WIEŚ i DWÓR

MAJ 1914 R. ZESZYT X.

Cena 60 kop.

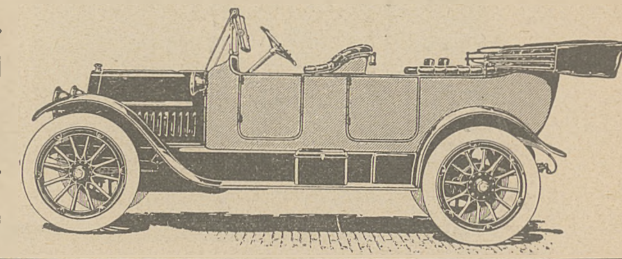
„PROMIEŃ“ (J. Stabrowska i S-ka)
Warszawa. ul. Moniuszki Nr. 9.
BIURO NAUCZYCIELSKIE
REKOMENDACJI PRACY
poleca na lato nauczycieli, nauczycielki, bony polki, cudzoziemki. Gospodynie.
OPINJE, REFERENCJE SPRAWDZANE.

Fabryka Posadzek
T. DAMIĘCKI i S-ka
Warsztaty Mokotów ogród W-go Szustra, tel. 228-73.
Zawieranie wszelkich umów, modele i gotowe posadzki w kantorze **Nowogrodzka 28, tel. 25-65** przy zakładzie stolarskim (dom własny).

Najwyższe nagrody Medale Złote i Srebrne.



Fabryka Rowerów i Motocykli
B. WAHREN
Warszawa, Fabryka: Leszczyńska 3, r. Dobrej.
Skład fabryczny: Ś-to Krzyska 26. Telefon 53-72.
Poleca w najnowszych fasonach, lekkie a mocnej budowy, w wielkim wyborze: **Rowery, Motocykle, Samochody.**



Bad Nauheim
Hôtel d'Angleterre (Englischer Hof)
NOWOCZESNY KOMFORT BLISKO ŁAZIENEK
Właścicielki: **A. Chrzanowska i A. Brodnicka.**

DOM HANDLOWY
Br. I. & A. RYŻOWY
ulica Święto-Krzyska № 13, telefon № 49-66.
GŁÓWNY SKŁAD
Kawioru Astrachańskiego Saljańskiego Ziarnistego i prasowanego.

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**
BIBLIOTEKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA „MUZY"
Gustaw Flaubert: Trzy Opowieści
(Legenda o Świętym Juljanie Miłosiernym. Proste serce. Herodyada).
poprzednio wydane:
August de Villiers de l'Isle Adam:
Wybór Nowel
w przekładzie i ze wstępem **Wacława Rogowicza**
Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Warszawa.

Wirówki „Alfa-Laval“
Najnowszy model 60 — 600 litrów sprawność na godz.
Solidna i celowa budowa.



Dokładność odtłuszczania i łatwość obsługi.
1 miljon 700.000 wirówek „Alfa-Laval" w użyciu!
Przeszło 1.000 najwyższych nagród.
Grand Prix: Chicago, Paryż, St. Louis, Leodyum, Bruksela, Medjolan, Buenos-Aires.
Specjalność: Kompletne urządzanie mleczarń.
CENNIKI BEZPŁATNIE.
Towarzystwo **„ALFA-NOBEL"** Warszawa
Krakowskie-Przedmieście 60.

Treść zeszytu X-go.

Winiety kolorowe w poprzednim zeszycie na str. 14 i 15 wykonał Konstanty Zacharkiewicz.

Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń (patrz str. 52).

ROK III. WARSZAWA, DNIA 15 MAJA 1914 ROKU. ZESZYT X.

WIEŚ i DWÓR

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Kacper Żelechowski (Sal. „Sztuka". Ułani idą...

Nowe gmachy na starych podwalinach.

Dziś, kiedy już nie brak istotnych dowodów, jaką sumę energji i wytrwałości złożyły kobiety na zdobycie pola działalności w życiu społecznem, na uzyskanie stanowiska w różnych dziedzinach zawodowej pracy, kiedy we wszystkich stronach świata wykazały jaknajdodatniesze pracy onej wyniki, widzimy, jak dalece etyczne i socjalne poglądy, uświęcone przez wieki, uległy zmianie.

Częstokroć długie upływają lata zanim wszyscy, a więc i od ruchu społecznego daleko stający, pojmować, odczuwać poczną, że się coś wkoło nich zmieniło, że jakiś przełom w kulturze ogólnej nastąpił, który wiele z uświęconych wiekami przykazań społecznych obalił, a nowe gmachy ideałów i dążeń powznosił. Nowe czasy, pełne zmieniających się pojęć i pragnień, niejednokrotnie dawały odczuć szerokim masom, że się coś od podstaw ich bytu porusza. Obecnie, przyznają chyba wszyscy, że w zapatrywaniach na życie i przeznaczenie kobiety, na to, co ona sama za cel swej działalności, za swój etyczny ideał uważa, nastąpił wielki, znamienny, podstawowy przewrót.



W rozmarzeniu... (Fot. W. Kirchner).

Dziś stało się faktem niezaprzeczalnym, że młodsza czy starsza, niezamężna kobieta, samodzielne zajmująca stanowisko, pracująca z pożytkiem dla drugich i sumiennie wypełniająca przyjęte na siebie obowiązki, cieszy się szczerem uznaniem i nierównie głębszym szacunkiem, aniżeli dawniejsza panna z „porządnego domu“, spędzająca najpiękniejsze lata na próżniarstwie, przystrojonem w plotki i „robótki“ i rozpościerająca wokoło siebie atmosferę niezadowolenia i goryczy.

Młoda dziewczyna, wstępująca dzisiaj w świat, to jest rozpoczynająca życie jako dorosły, samodzielnie myślący człowiek, ma przed sobą całe bogactwo pożytecznej działalności do wyboru i bez fałszywego zrozumienia radować się może do czynu pobudzającą swobodą, o jakiej dawniejsze dziewczęta nietylko nie marzyły, ale jaka dawniejszym dziewczętom na myśl nawet nie przychodziła. Dziś nikt się nie dziwi, jeśli młoda panna, choćby i dostatecznymi rozporządzająca środkami, kształci się w jakimś przez siebie obranym zawodzie; myśl o rychłem a „dobrem“ wyjściu zamąż przestała być jedynem jej pragnieniem a bajeczek o „emancypantkach“ nikt dziś nie opowiada.

Odnośnie do małżeństwa, do tej tak bardzo ważnej, dotyczącej najgłębszych, najtajniejszych uczuć sprawy, śmiało rzec można, że punkt widzenia poważnie myślącej, wykształconej młodej dziewczyny zmienił się wielce a to właśnie przez swobodę hodowania w sobie indywidualnych uczuć, która dla naszych babek, z małymi wyjątkami, była obcą. Nasze babki były *wybierane* i z poddaniem przyjmowały swój los. Jak sobie potem radziły z uczuciami własnemi, jaki gwałt zadawały nieraz sercu, dopominającemu się o swe prawa po niewczasie, kto tam pomyślał o tem. Spełnienie powołania, uznanego wówczas za jedyne dla dobrze wychowanej panny, uważały za konieczność, choćby do spełnienia owego powołania prowadził je człowiek, zupełnie im obojętny. Dziś młode dziewczyny, czujące podstawę własnej, wyrobionej samodzielności pod nogami, dalekie są od przyjmowania „wyboru“ z bezkrytycznem poddaniem. Obawa przej-





Portret p. G. (Podług fot. W. Kirchnera). Portret p. L.

ścia przez życie bez tytułu mężatki dla samodzielnej, dojrzałej kobiety straciła dawną siłę.

Samodzielność ducha i pracy na zewnątrz, poczucie własnej godności, wzrastająca niezależność, żywe zajmowanie się sprawami ogólnemi — oto są zdobycze coraz wyraźniej występujące w charakterze dzisiejszej kobiety, którym ona słusznie przyznaje wielką wartość.

Niepodobna utrzymać dawniejszych warunków bytu kobiet, muszą one iść naprzód, dążyć do tego aby zdobywać coraz większą możność rozwijania swej działalności i pracy we wszystkich kierunkach, dostępnych dla swych zdolności i swej natury. Lecz gdzie jest wiele światła, tam niekiedy i cienie opadać muszą, i nie możemy zaprzeczyć, że spotykamy przykłady, krzywdę przynoszące ideowemu ruchowi kobiecemu, krzywdę przynoszące, bo przez żywioły opozycyjne i ruchowi niechętne rozmyślnie na niekorzyść ogólnej zasady równouprawnienia komentowane.

Dla młodych panien, z natury swej ku samodzielności dążących, zwłaszcza w epoce, kiedy w ich duszach budzą się pierwsze objawy samopoczucia, pierwsze pragnienia, pierwsze własne na świat poglądy, dawny zwyczaj nawoływania do pokory, poddawania się woli starszych musiał być niekiedy okrutnie męczący. Zapewne, nie jeden obiecujący charakter, przez zwyczaj ów, będący cechą dawnego wychowania, spaczył się w swym rozwoju, nie w jednej młodej duszy zasiane zostało ziarno obłudy i fałszu. Młoda dziewczyna — to człowiek, nie ptaszek, ani nie kwiatek, stworzony jedynie po to, by zbierać uśmiechy i zdawkowe pochwały.

Tu znowu sprawiedliwość przyznać każe, iż obecne młode pokolenie narażone bywa na inne wprawdzie, lecz równie silne niebezpieczeństwo. Słabszym główkom trudno utrzymać miarę, i młoda panienka, nie mająca jeszcze podstawowego do samodzielnej pracy wykształcenia, nie mająca jeszcze nawet czasu do wykazania swoich sił w tym kierunku, jest poprostu śmiesznym dziwolągiem.

Nie może jednak być inaczej — po tysiącach lat absolutnego odmawiania kobietom samodzielności na każdym niemal kroku, dążenie po wprost przeciwnej drodze musi a zwłaszcza musiało zrazu odbywać się hałaśliwie i gwałtownie: jest to najzwyklejszem znamieniem następujących po sobie, radykalnie przeciwnych prądów. Dopiero latami utrwalony kierunek zdobywa się na poważny i dostojny ton swych wystąpień.

Dzisiaj kobiety uszły już tak daleko na drodze postępu, że nie potrzebują obawiać się, by je z niej zwrócono — mogą więc zatrzymać się na chwilę i spojrzeć poza siebie bez uprzedzeń, bez nienawiści do czasów, w których żyły nasze prababki. Nie należy wszystkiego, co dawniej miało wysoką war-

tość, dlatego tylko, że stare, skazywać na zagładę. Niewątpliwie uczucie zaparcia się siebie, które leży niejako w naturze kobiety, dopomogło wiele do rozwielmożnienia się egoizmowi mężczyzny; wytworzył on niesprawiedliwy despotyzm w stosunku do białogłowy, ale zdobywając odmienne stanowisko socjalne, które już samo kobietę przeciw despotyzmowi mężczyzny broni, nie należy starać się bynajmniej, żeby naturę kobiety zmienić; to by ją tylko obniżyć i skoszlawić mogło. W cudnej zdolności zaparcia się, poświęcania się dla drogich istot leży niewyczerpane źródło niespożytej siły; zaparcie się siebie w połączeniu z wyrobioną wolą, mocą charakteru i rozumnem pojmowaniem obowiązków — to olbrzymia potęga.

Rozumie się, że tam, gdzie się wznosi gmach nowy, stary upaść musi, ale kobiety budować powinny gmachy swych nowych ideałów na starych podwalinach, albowiem te wiecznie trwałe są. Rozwijanie w sobie do granic możliwej doskonałości wszystkich skarbów, stanowiących naturę kobiecości, nie staje ani trochę na przeszkodzie w zdobywaniu coraz nowych placówek pracy, nie osłabia niezawisłości i samodzielnego, indywidualnego bytu, nie broni przed wyrobieniem własnych, oryginalnych zapatrywań i pojęć. Spotykamy przecież kobiety, umiejące cudownie godzić samodzielność i niezależność swego ducha i pracy z najczulszą miłością matki i z troskliwą pieczołowitością o dobro swego otoczenia, spotykamy takie, którym praca dla dobra społeczeństwa i kraju zastępuje rodzinę, a które obok nauki i żelaznej wytrwałości nie zatraciły w sobie najcudniejszych i najszlachetniejszych pierwiastków kobiecej natury. Te właśnie, nowe gmachy budują na starych, wiecznie trwałych podwalinach, a przegląd kobiecych talentów, uzdolnień, kobiecych dążeń, zrzeszeń, prac w rozmaitych kierunkach, przegląd, który ogólną nazwą *ruchu kobiecego* obejmujemy, tem więcej ustanawia pewnik, że w życiu i działalności kobiet jest wiele dziedzin, które opierają się i rozwijają na podwalinach, uświęconych przez wieki i jak opoki nienaruszalnych.



Wiosenny gość. (Fot. St. Nofok).

Zofja Seidlerowa.

Na werendzie.
(Fot. am. p. W. Obrębskiego).



Spowiedź róży.

Gdym rosła w cichym ogródku
Śród kwiatów szczęścia i smutku,
Ku tobie zwróciłam lico,
Gdy szłaś kwiecistą ulicą.

Kiedy zbliżyłaś się do mnie,
Modliłam się pół-niepomnie,
Wielkiemu zdana weselu,
Że mnie wybierzesz z róż wielu.

Gdyś mnie zrywała, dech cały
Wstrzymałam, uczuć nawały,
Bo drżałam, niosąc ci dzięki,
By cierń nie ukłuł twej ręki.

Gdyś mnie do swego stanika
Przypięła, zdało się — wnika
Raj we mnie, — że niebo zdobię...
Dzień cały byłam przy tobie.

Na noc mnie, jeszcze urody
Pełną, wstawiłaś do wody, —
Więc stałam na twym stoliku,
Śląc ci wdzięczności bez liku.

I do snów twoich pierścienia
Wplątałam wonne me tchnienia,
Razem z promieniem księżyca,
Noc całą twa służebnica.

I kiedy płatek mój jeden
Spadł w ciszy tej śniącej Eden,
Zadrżałam cała boleśnie,
Żeby nie zbudził cię we śnie...

Dziś — patrzaj — skazy w koronie,
Za listkiem listek już ronię, —
Pod wieczór, kiedy już zwiędnę,
Wyrzucisz mnie, zielę zbędne.

Lecz choć umieram, tchem prawie
Ostatnim ci błogosławię:
Za śmierć w dniach mego zarania
Poznałam niebo kochania.

Józef Jankowski.



Górki w gub. Radomskiej. (Fotogr. am. p. J. Karskiej).

DOM.

Dom mój wspaniały — własne biedne serce,
które miłośnie słońce w sobie gości; —
cicha ma przystań w życiowej rozterce.

Dobry mój Boże, owi ludzie prości,
ufni i szczerzy, — którym po iskierce
rzuciłeś w serca świętej wszechmiłości,

oni wskazali mi te ciche wnętrza,
co są, jak pełna jasności kaplica,
w której modlitwa czyni się najświętsza —

— Wnętrza serdeczne, — kędy gniesz kolana,
gdy wchodzisz; — kędy święty znicz się żarzy,
i — kędy dusza modli się rozłkana —

Tylko, że dom mój nie ma mdłych witraży,
przez które światło sącząc się, nasyca
tęczą wyblakłą bogactwa ołtarzy. —

Niema w nim dymu z myrry i kadzidła;
— pacierz mój w prostą przyoblekam szatę:
„daj mi do ramion, Boże, orle skrzydła“! —

Dom mój, — jak prosta, uboga izbica —
Gości w niej dzisiaj słońce tak bogate,
że w chram zlocisty zamienia mą chatę —

Przepych mój cały, to — jasne promienie,
rozsnute w oknie, niby złote struny,
na których grałbym wieczne duszy śnienie. —

Zaklątbym harfę tę z słonecznej łuny
tak, by umiała — gdy chcę, szeptać pacierz, —
a, gdy chcę, — żary wzniecać i pioruny! —

Kocham te, zawsze słońca pełne, szyby —
kocham serdecznie ziemię, drogą macierz:
kocham te czarne, zaorane skiby. —

— I pola kocham żytnie i ruczaje,
co srebrną nicią biegną poprzez łąki; —
kocham tę drogę szarą i rozstaje

z krzyżem i z bladym Chrystusem na krzyżu —
— I kocham sad mój: — kwiatów białe pąki, —
a z drzew zaś — dęby, co są, jak ze spiżu

kolosy, wbite w ziemię —
— I staw cichy,
patrzący modrym okiem z głębi sadu,
gdzie się na murze pnie splot winogradu

i malwy sypią w wodę swe kielichy —
Czasem, w zaciszną godzinę przedzmierzchu,
staję nieznacznie na kwiecistym zrębie

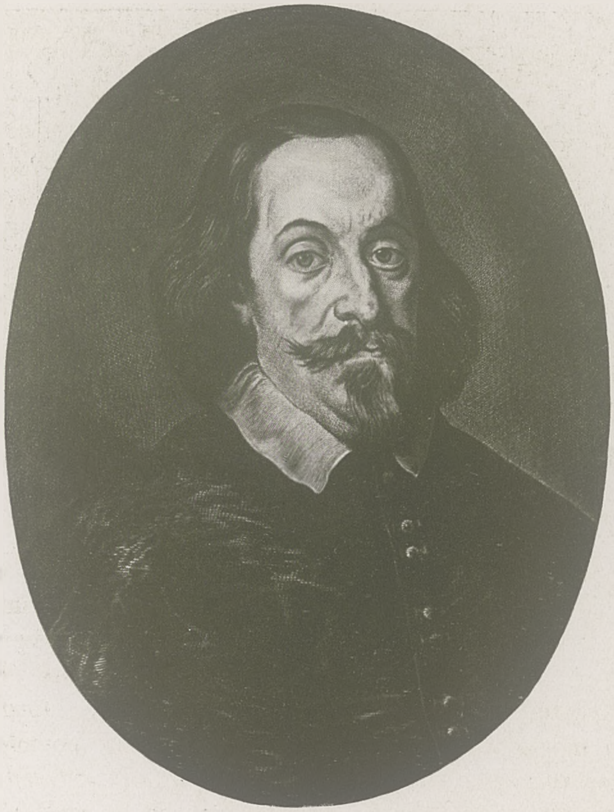
i patrzę w wodę: — wiatr usłał po wierzchu
moc białych ptaków i liści — —
— Nim zgasną
ostatnie blaski na rzęsach mych oczu,

spojrzę, — przeniknę wzrokiem modrą głębię! —
— W cichego stawu tajemnym przezroczu
ujrzałem oto — swoją duszę własną — —

I odtąd codzień nad stawu zwierciadła
wybiegam trwożnie o cichym wieczorze
patrzeć, — czy dusza ma przez dzień nie zbladła,

i czy w mym sercu ciągle słońce gorze. —

Józef Karpiński.





Karol Waza. Wystawa Starych Rycin Dominika Witke-Jeżewskiego. (Ze sztychów Hondiusa fot. St. Nofok). Janusz Radziwiłł.

Racławice XV wieku.

(NA PODSTAWIE KRONIKI DŁUGOSZA).

Od Grunwaldu mijało lat 20. Umysł ongi tryumfalnego króla mroczyła już starość przedskonna. A właśnie, pod koniec 1430 roku zmarł Witołd i ważna była sprawa, kto weźmie po nim następstwo. Bez pytania kogokolwiek o opinję, z niezwykłym pośpiechem rozstrzygnął rzecz Jagiełło, sam osadzając na wielkoksiążęcym tronie Świdrygiełłę. Uczynił tak i ze względów familijno-dynastycznych i istotną przychylnością serca ku bratu swemu rodzonemu powodowany.

Ten pośpiech królewski fatalne przyniósł skutki. Nie był bowiem Świdrygiełło zdolny sprostać trudnym zadaniom ówczesnej chwili politycznej. Doniosłości rozpoczętego dzieła Unji polsko-litewskiej nie rozumiał. Człowiek słabego umysłu, słabszego jeszcze charakteru, małego wykształcenia a burzliwego temperamentu odegrał w historji pospolitą rolę książęcego awanturnika, lekkomyślnie skorego do rozlewu krwi a wiedzionego przez życie pychą i interesem osobistym. Jakoż ledwie koronę litewską na głowie poczuł, niewdzięcznością i gwałtem odpłacił Jagielle, musem żądając odeń nadania sobie Podola i Wołynia, które to ziemie Polsce się należały. Zapobiegli temu na razie panowie polscy, a kiedy król prawie z niewoli Świdrygiełły wrócił do swego państwa, wymogli na nim wyprawę przeciw butnemu książątku, gdyż brat królewski, nie zważając na niczyje wezwania, najechał i zajął sporne kraje. Z niechęcią wszelako ruszał Jagiełło, jakdyby słuszność przyznawał bratu. Powoli ściągał wojska, wymarsz opóźniał i dopiero 25 czerwca 1431 roku z Przemyśla na Horodło, Uściług pod Łuck pociągnął, wciąż zwlekając i podając warunki pokoju Świdrygielle. A gdy już wreszcie pod Łuckiem stanął i jął się oblegania, prowadził rzecz z opieszałością zdumiewającą.

Tymczasem na północnej granicy Polski gotował się najazd krzyżacki. Podszepnął go, kto go potrzebował i pragnął. Więc Świdrygiełło? Na to wskazywał fakt, że ofiarą padły tylko ziemie polskie.

Najpewniejsze jednak będzie przypuszczenie, że najwięcej podniety do najazdu czerpali Krzyżacy w samych sobie. Łamał tem wprawdzie Zakon pokój przed dziewięcioma laty nad jeziorem Mielnem zaprzysiężony, ale łamać przysięgi Zakon był zwyczajny. Zwłaszcza gdy nadarzała się tak znamienita sposobność. Podwójną pokusą nęciła łupiezców, znak krzyża noszących, bezbronna i bogata ziemia polska. Dawno już na niej nie czynili gwałtu i po-





Jabłonna. Z rys. Vogla ryt. Frey. Wystawa Starych Rycin D. Witke-Jeżewskiego. (Fot. St. Nofok). Na Pociejowie. Litografja Piwarskiego.

żogi — z ochotą tedy szli ucieszyć srogie dusze i miecze nowemi zbrodniami. Zwołał zaś wielki mistrz Paweł Rusdorf i własnych rycerzy, i posiłki inflanckie, i z zaciężnych wreszcie znaczne uformował wojsko. Te wielotysięczne siły trzema drogami pchnął na kujawską i dobrzyńską ziemię, sam w Malborgu zostając.

W dniu 16 sierpnia w trzech miejscach przekroczono, nie spotkawszy nijakiego oporu, granicę polską i wraz pośród ciemnej zieleni lasów poczęły dźwigać się w niebo olbrzymie płomienne maki pożarów. Niebo łunami a ziemia zaczerwieniła się krwią. Przeciw ludziom i Bogu rozszalał się orężny zakonnik.



W. hr. Grabowski. Sal. „Sztuka". Ułan.

I szły w perzynę wsi, gorzał plon żniw, padały ruiną miasta, zamki, kościoły. Lecz mało jeszcze było Krzyżakom zła, które własną ręką zdołać mogli! Tam, dokąd sami nie dotarli, rozsyłali podpalaczy, by mnożyć dzieło spustoszenia. Nagrody wyznaczył mistrz wielki z zakonnego skarbu: jedną grzywnę za podpalenie wsi, trzy grzywny za podpalenie miasta. Tak przeto bestja zniszczenia wszczepiała wszędzie swe drapieżne szpony. Lud chronił się w puszczę, pewniejszy życia pośród dzikich zwierząt niż pośród „rycerzy Marji". Na domiar nieszczęścia do pomocy Krzyżakom stanęła zdrada. Okrył się tą hańbą Mikołaj Tumigrała, pan na Sękowie, starosta królewski, mający zdaną sobie straż nad krainą kujawską. On sprawił, że nie powstrzymano żadną zaporą najeźdźców. Szli tedy jak fala, znajdując miasta otwarte, zamki niebronne. Upadło w mieszczanach serce, pozostałe w kraju pomniejsze rycerstwo nie miało sił samo stanąć do walki. Zdradą wspomnianego starosty poszedł w ręce nieprzyjacielskie Inowrocław i zniszczony został ledwie nie do szczętu. Dopiero o Brześć Kujawski rozbił się zastęp tę ziemię pustoszący, lecz bez wielkiej dla siebie straty. Tymczasem zaś wojsko inflanckie, idące wschodnią stroną ziemi dobrzyńskiej, zajęło Włocławek i zrabowawszy go, zwłaszcza piękny kościół katedralny, miasto i zamek z dymem puściło. Zeszły się teraz oba zastępy i cofnęły pod Nieszawę, gdzie przybyła niebawem i trzecia armja zaciężnych, środkiem między ziemią kujawską a dobrzyńską rozpuszczająca zagony. Nieszawa obronna, ludna i bogata nie stawiła oporu, gdyż znowu z rozkazu zdradzieckiego Tumigrały wydana została.

Zniszczeniem Nieszawy dopełniwszy dzieła grozy, zastępy krzyżackie cofnęły się natychmiast w ziemie zakonne.

(d. n.) *Adam Zagórski.*



Pancernik Stanów Zjednoczonych „Vermont“ walczy z burzą.

Wrażenia z podróży naokoło świata.

I.

NA MORZU.

Urodziłem się... Boże drogi, co to kogo może obchodzić, czy ja się urodziłem, czy nie. Należy zacząć dalej. Gdy miałem trzy lata... to też nie jest może zbyt zajmujące, co ja zrobiłem, mając trzy lata. Zacznijmy od roku 14-go, gdy chłopak zaczyna już jakieś bardziej interesujące prace. Od roku tedy czternastego jedynem mojem marzeniem była podróż naokoło świata. Prawie każdy wielki człowiek miał też jakieś marzenia: Aleksander Macedoński miał swoje projekty o monarchji świata, co teraz przejął po nim cesarz Wilhelm Niemiecki, Kolumb gwałtem chciał kogoś odkryć i odkrył Amerykę. Ja marzyłem o pójściu w jego ślady, a chociaż często kogoś odkrywałem, to jednak do Ameryki dotarłem dopiero po długich i ciężkich cierpieniach.

Życie szło, czas biegł, marzenia małego chłopca pogłębiły się u poważnego męża (niech panie nie biorą tego dosłownie). Dawny motyw ciekawości pozostał, ale dołączyły się doń szczegóły inne, które dziecięcą ciekawość zepchnęły w cień.

Życie moje było jasną sielanką: ukochałem swoją Ziemię i swój Lud. Dla nich obojga, wedle swej skromnej możności pracowałem, odbierając od nich dowody takiej życzliwej miłości, że setką lat najuciążliwszej pracy w usługach kraju nie spłaciłbym cząstki nawet tego długu wdzięczności, jakim przepełniona jest dusza moja.

Miłość mego ludu popędziła mnie i za ocean. Coraz żywiej rozwijająca się emigracja wyrzuca siódmą część narodu polskiego na obce ziemie. Co siódmy polak, to liść oderwany od rodzimego pnia i ciskany siłą huraganów dziejowych pod obce nieba. Po tułaczym ludzie żydowskim, po zgłodniałych Włochach, my stanowimy trzecią z rzędu grupę szukających chleba wśród obcych.

W ciągu dwunastu lat, od 1899 — 1910 wylądowało emigrantów w Stanach Zjednoczonych:

Żydów	1.911.933
Włochów	1.074.442
Polaków	949.064
Niemców	754.375

i już dalej ta cyfra przybyszów maleje szybko u reszty z tych 57 narodowości, jakie wykazują tabele immigracyjne.

Liczby elementu polskiego w Stanach niepodobna ustalić, sami bowiem Polacy nie dość o to dbają. Talko-Hryncewicz podaje ich liczbę na 2.200.000, zdaje się jednak, że cyfra ta jest znacznie wyższa; cóż, kiedy zapytany chłop nasz, czy jest z Polski, odpowiada często: „nie, ja jestem z Galicji", albo: „o, ja to jestem aż z Rosji". „A z jakiej guberni?" — „Z warszawskiej". No, to nie taka jeszcze głęboka Rosja".—„No tak, ale ja jestem aż z za Sochaczewa".

Takie rozmowy miałem w Hamburgu i Bremie, gdym zwiedzał domy emigracyjne.

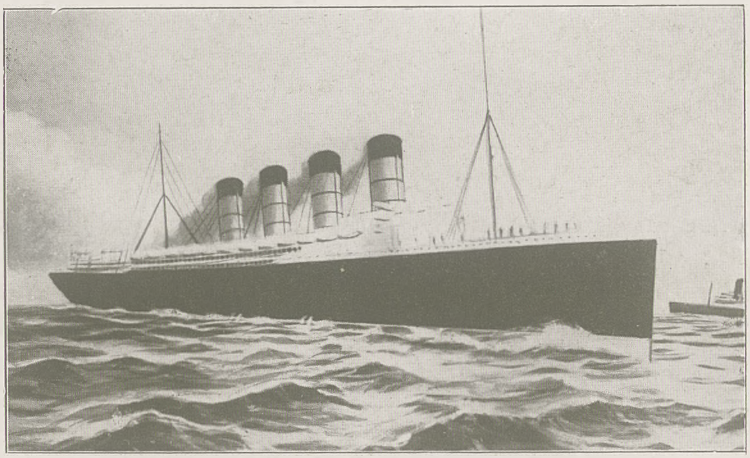
Owe tedy parę miljonów ludu polskiego, odcięte od rodzimego pnia, żywo mnie interesowały i pragnąłem rzucić między nie trochę naszego zarzewia krajoznawczego, naszej miłości Ziemi i Ludu, a miałem na myśli zwłaszcza te małe bąki, co to już pod opieką gwiaździstego sztandaru przyszły na świat, a o Polsce wiedzą mało co więcej, lub może nawet mniej, niż o księżycu.

Kto im miał co powiedzieć o Niej? Czy ojciec, co był fornalem w Woli i znał tylko Skępe i Częstochowę, czy matka, co dawała jeść trzodzie w Piaskach i raz była na odpuście w Sulisławicach?

To więc było moją ideją przewodnią, aby rzucić trochę myśli w te ostrzyżone łebki polskie, żeby zająć te wesołe ślepki, szukające dokoła, coby to zbroić. Te myśli zakryły marzenia chłopięce i ową ciekawość świata z pięknych czternastych lat moich.

Najszybszą komunikację z Ameryką utrzymują parowce linji Cunard: ,,Lusitania'' i ,,Mauretania'', które dystans Liverpool — New-York przebywają w cztery dni. Ja jednak jechałem z Bremy na pokładzie północno-niemieckiego parowca „Kaiser Wilhelm II.''

Chrzestne dziecię wielkiego cesarza płynie ten sam dystans siedem dni. Zaiste burzliwsze bywają kursy „Płocka", „Maurycego" lub „Narwi" po szarych falach drogiej Wisły, niż droga takiego kolosu przez Atlantyk. Już ja coprawda nie mam szczęścia: marzyłem zawsze o burzy na morzu, czułem, że stworzyłbym poemat nieśmiertelny, coś, czego jeszcze nikt nigdy nie napisał. Już nawet miałem główne myśli rzucone, a mianowicie: „Zdarte żagle. Ster prysnął. Ryk wód, szum zawiei, głosy trwożnej gromady, pomp złowieszcze jęki..." mogłoby to być ogromnie piękne i zupełnie nowe. Ale cóż, kiedy zamiast burzy było tylko jeden dzień kiwanie się, którego rezultatem były pustki w sali jadalnej, gdzie zamiast 520 osób, zasiadło tylko 11.

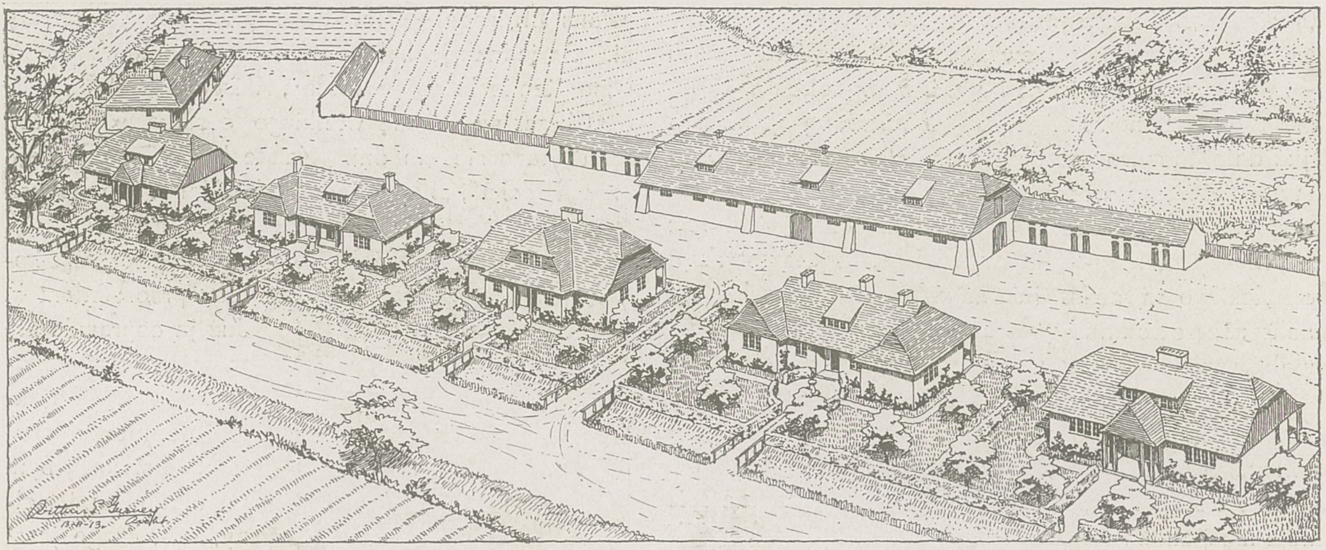


Okręt pasażerski „Mauretania", linji Cunard.

Młodzianek nademną jęczał nieludzkim głosem „ooojczeee!" a ojciec naprzeciwko: „uumieeeram"! Ale byłoby jeszcze wszystko znośnie, żeby ten gałgan stewart nie przyniósł do kajuty pieczeni wieprzowej z kapustą, bo wtedy, po jednym rzucie oka na nią, przestaliśmy zupełnie jęczeć, a zajęli się innem miłem zajęciem z morskiego życia.

Na drugi dzień już się przekiwało zupełnie. Doszedłem i ja do równowagi i kombinowałem sobie, że dobrze to było w 1824 czy 6 roku opisywać poetycznie burzę w drodze do Krymu, ale dziś na parowcu ,,Kaiser Wilhelm II'' na jaką się tu można zdobyć poezję? „Przewrócił się komin. Ukręciła się śruba. Stanęła dynamo. Żydy narobiły wrzasku. Majtki klęły: ferfluchter donner wetter!..." Nie, zaiste, dobrze, że nie było burzy, bo straszną biedę miałbym z zamierzonym poematem.

New York, 31 Marca 1914 r. *Aleksander Janowski.*



Ogólny widok perspektywiczny domów dla służby w Fabiankach pod Włocławkiem.

Domki dla służby.

W odległości mniej więcej mili od Włocławka, na drodze z Górnego Szpetala do Lipna zwraca uwagę widok dość osobliwy. Oto spostrzegamy nagle szereg schludnych, niepozbawionych pewnej elegancji architektonicznej domków, krytych dachówką, a otoczonych małymi, ale pełnymi kwiecia ogródkami. Zda się, ni stąd ni zowąd zjawił się przed nami kawałek najnowszej koncepcji „miasta-ogrodu", jakby przeniesiony żywcem gdzieś z pod Drezna lub Londynu. Widok jest tem osobliwszy że tuż po drugiej stronie szosy ciągną się stare chaty wiejskie, typowo pozbawione wszelkich pretensji architektonicznych i typowo, wyznać trzeba, niechlujne. Rzeczywiście, niby umyślnie dla kontrastu, są to rudery bardzo doprawdy pod każdym względem zaniedbane, brudne, zabłocone, o postrzępionych strzechach i powyginanych ścianach. Ów spotkany nagle na Ziemi Dobrzyńskiej kawałek zachodnio-europejskiej kultury — to domki służby folwarcznej z Fabianek, majątku pani Pauliny Richtermanowej.

Kiedy obecna właścicielka Fabianek nabyła ten folwark, służba mieszkała, jak zresztą dzieje się to najczęściej w kraju naszym, w czworakach, pozostawiających zaiste wiele do życzenia pod względem najelementarniejszych wymagań hygieny i wygody. Pragnąc temu zaradzić w sposób możliwie najradykalniejszy, dała nakłonić się przez architekta p. A. E. Gurney'a do postawienia zamiast tradycyjnych czworaków, lub ośmioraków — szeregu domków oddzielnych, według przedstawionych przez niego projektów.

Każdy domek, przeznaczony na dwie rodziny, jest inny co do wyglądu zewnętrznego, co całości kolonii daje miłe urozmaicenie, wewnątrz jednak wszystkie są najzupełniej jednakowe pod względem rozkładu, wielkości i urządzeń gospodarskich.

Przez wspólną sień, w której mieści się również wspólny dla dwóch rodzin piec do chleba, to jest tak zwany szabaśnik, wchodzi się z jednej i z drugiej strony do dużej i widnej izby dziennej; z niej zaś jedne drzwi prowadzą do drugiej izby również widnej, lecz nieco mniejszej, a przeznaczonej na sypialnię — inne drzwi do sionki, wychodzącej na obszerne podwórze.

Z sionki tej jest wejście do śpiżarni, wyjście na zewnątrz pod krytym gankiem tudzież wygódka.

Pozatem każda rodzina ma oddzielny strych i własny przed swoimi oknami ogródek.

Na wspólnem wielkiem podwórzu stoi ogromna obora ogólna — wspaniały budynek murowany, jakiego by niejeden dwór fornalom fabiańskim mógł pozazdrościć, tudzież osobne dla każdej rodziny chlewy i drwalnie.

Są to zapewne pierwsze w naszym kraju wzorowe mieszkania dla służby folwarcznej — mieszkania wygodne, hygieniczne, prawie wytworne, a godne poznania, choćby ze względu na głębokie przeobrażenia psychiczne, jakie na mieszkańcach już zdołały odcisnąć. W jasnych, dobrze oświetlanych izbach panuje wzorowa czystość. Słońce zrobiło swoje. Ludzie w zetknięciu się z nim odnaleźli w sobie przyrodzone dążenia do piękna. W wielu mieszkaniach zaznaczają się wyraźne skłonności do pewnego komfortu, co manifestuje się przez przystrajanie okien kwiatami a ścian wycinankami z pa-









Wzorowe czworaki wiejskie w Fabiankach, w gub. Płockiej.

pieru. Ha, wedle stawu grobla. Oczywiście, nie trzeba dodawać, że przed tem musiały być podłogi pomyte i izby przewietrzone. To też ani śladu tutaj tego charakterystycznego zaduchu, który lud nasz, nawet zamożniejszy, niósł za sobą ze swej chaty o małem, zabitem na głucho okienku — z chaty nigdy nie przewietrzanej. Tu, szerokie okna bywają na ścieżaj otwarte, nawet w dnie chłodniejsze. Jest to przykład godny naśladowania.



Wł. Nałęcz. Sal. „Sztuka". Krajobraz.

Z tego powodu domki w Fabiankach mają znaczenie ogólniejsze. Są one wymownym dowodem, co znaczy dla ludzi pracy otoczenie i warunki, w jakich żyć muszą. Tu ludzie są zdrowsi, weselsi i tem samem pracują intensywniej.

Jak twierdzi właścicielka Fabianek, nieco większy w porównaniu ze zwykłymi czworakami koszt budowy domków, których rysunek tu właśnie podajemy, rychło się zamortyzuje przez większą wydajność pracy ich mieszkańców. Obecnie, troskliwa o dobro służby właścicielka, ma zamiar postawić dla niej budynek kąpielowy z łaźnią, wannami i natryskami. *T. J.*



Wiosenny siew. (Fot. St. Nofok).

Sady włościańskie.

I tu w porę zjawiły się Kółka rolnicze, zestrzelone w Centralnym swoim wydziale, przy Tow. Roln. Głównem, prowadzone przeważnie dobrze, z wielkim nakładem pracy obywatelskiej, bezpłatnej, przez swe zarządy. Jest ich w tej chwili z górą *tysiąc*, a uczestników przeszło trzydzieści tysięcy. To mało, ale to wyłom w twardym chińskim murze zacofania, zachowawczości i ciemnoty chłopskiej. A w Kółkach poczęli działać instruktorzy, niby nauczyciele wędrowni, zrazu zachęcając i niecąc ogień oświatowy słowem, a potem czynem: radząc, nauczając jak robić, pokazując, rozwożąc narzędzia, nasiona, szczepionki przeciwchorobowe i t. d.



Włóczenie zasiewów. (Fot. St. Nofok).

Wreszcie pojawili się i specjalni instruktorowie-ogrodnicy gubernjalni, przez Tow. Ogrodn. Warsz. utrzymywani i kierowani.

Kto ciekawy, niech się z temi sprawami zapozna bliżej, chociażby ze sprawozdań wzmiankowanych towarzystw.

Wszystko to, a niemniej także i przykład, bo powstały i powstają liczne sady handlowe większych właścicieli, sprawiło, że dziś posiadamy już sadów przy chatach bardzo dużo. Ilość ich corocznie zwiększa się, możnaby rzec w stosunku arytmetycznym. Co dziwniejsza, posiadamy już conajmniej kilkadziesiąt sadów (o których nas wiadomość doszła), *handlowych włościańskich*. Mieszczą one w sobie od jednego do paru, a nawet kilku tysięcy drzew owocowych. Takie sady istnieją na lewym brzegu Wisły, w pobliżu Czerska i Warki, na prawym — około Kazimierza i Puław, nieopodal Warszawy w różnych kierunkach, w kilku miejscowościach ziemi Lubelskiej, Kaliskiej, nawet Kieleckiej.

To są jednakże dopiero wyjątki, ale prędko i chętnie będą one naśladowane. Mniejsze, przeciętne sadki przy chacie składają się z drzew kilkunastu lub kilkudziesięciu, najczęściej zagęsto, niekiedy zagłęboko posadzonych i darniną podrośniętych. Nieraz pasą się tu cielęta, niekiedy nawet i konie, które udzielają ziemi jedynego nawozu, ale drzewa niszczą. Drzewa takie, zaniedbane dają owoc dość lichy, lecz dla niewybrednego gospodarza i jego rodziny dostateczny.

Tam jednak, gdzie było się od kogo nauczyć, gdzie czy to sąsiedzi bogatsi mieli sady dobrze prowadzone, czy ktokolwiek doradził, czy wreszcie sam gospodarz radził się dobrych książeczek, dla niego pisanych, istnieją sady dobrze hodowane, o drzewach zdrowych, pielęgnowanych, pod któremi się ziemię nawozi i uprawia. Dostarczają one tyle owoców, że ich rodzina i czeladź przejeść nie może w lecie, a że ich utrwalić nie umie, więc idą na sprzedaż. Pieniądze z dzierżawy sadu, czy ze sprzedaży owoców osiągnięte, posłużyły niejednemu już włościaninowi na spłatę części schedy po ojcach

siostrom czy braciom, na postawienie stodółki lub śpichlerza, ba, nawet na opłacenie wpisu szkolnego za syna w Pszczelinie, czy seminarjum nauczycielskiem. Widzi się też teraz, i to coraz częściej, całkiem u nas dawniej nieznane *sady w polu*. Szeregi drzew rosną na roli, pod zboża i okopowe uprawianej. Takie sady, pospolite w Czechach, na Morawach, w Niemczech, Francji i t. p., mało przeszkadzają uprawie rolnej, a z czasem duże dochody przynoszą.

Jestto tedy już uprzemysłowienie małych gospodarstw; jestto ich przejście do właściwego typu rolniczo-ogrodniczego, dzięki któremu może się utrzymać np. chłop nadreński, czy francuski, na 1 hektarze ziemi. Ale tej szerokiej materji tu poruszać nie będziemy, należałoby ją rozwijać przed włościanami właśnie, których ona wprost dotyczy.

Robimy więc na polu sadownictwa włościańskiego postępy, przewidujemy, że będą one coraz większe, w miarę scalania gruntów, szerzenia wiadomości, zwłaszcza praktycznych, o hodowli drzew i krzewów owocowych, powstawania zrzeszeń. Już mamy przecie w Kaliskiem i Lubelskiem pierwsze *Kółka włościańskie ogrodnicze.*

Ale braki i niedomagania są jeszcze obecnie bardzo znaczne.

Włościanie bardzo liczni mają mało pieniędzy na wszelkie wydatki.

W wielu okolicach nie mają pojęcia, jak należy drzewa owocowe sadzić i dalej z niemi postępować.

Ci, którzy już postanowili sady zakładać, doznają wielkich trudności w nabyciu szczepów, bo szkółek mamy zamało, w stosunku do wielkiego zapotrzebowania w ciągu lat ostatnich. Nowe szkółki owocowe zakłada się, ale z nich będą drzewka, przydatne do sadzenia, dopiero za lat kilka.

Rozdrobnienie gruntów jest niemałą przeszkodą przy zakładaniu sadów. Wieśniacy nie umieją utrwalić owoców (susz, powidła i t. p.), by z nich korzystać nawet i przez zimę.

Zbyt owoców wogóle nie jest u nas uregulowany, muszą się więc zawiązać spółki wiejskie do sprzedaży owoców w okolicach, wytwarzających większe ilości tego pożądanego towaru.

Wszystkie jednak te przeszkody będą zwalczone w niedługim czasie, bo domaga się tego istotna, a nieprzeparta potrzeba. Ludność przyrasta u nas w stosunku 2% rocznie. To znaczy, że za lat trzydzieści kilka Królestwo Polskie może mieć 25 miljonów mieszkańców.

Żeby te 200 przeszło dusz mogło wtedy wyżyć na 1 klm. kwadratowym ziemi, trzeba z jednej strony ziemię rozdrobnić i gospodarować na niej na sposób ogrodniczy, z drugiej zaś — rozwinąć przemysł i rękodzieła, słowem całą wytwórczość, a w związku z nią i handel rodzimy.

Należy nam przejąć się zawczasu ważnością tych zadań dla przyszłości narodu i czemprędzej zacząć celową i skuteczną działalność w tych wszystkich kierunkach.

E. Jankowski.



Wiosenny siew. (Fot. St. Nofok).



Przy siewniku rzędowym. (Fot. St. Nofok).

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Po całorocznym niemal wypoczynku ukazał się na scenie Kazimierz Kamiński. Tym razem znakomity artysta wystąpił w Teatrze Małym, dał jednak kreację w swoim rodzaju doprawdy wielką.

Zaczynam od tego mianowicie wydarzenia teatralnego, choć chronologicznie jest ono w niniejszym okresie sprawozdawczym ostatnie. Piszę pod świeżem wrażeniem: Pan Kamiński dał istne arcydzieło gry aktorskiej.

Nie można bez znacznych zastrzeżeń nazwać arcydziełem sztuki, którą sobie artysta za teren do popisu swego wybrał. Nie jest ona arcydziełem przedewszystkiem, jako utwór literacki, posiada przecież zgoła niepospolitą teatralność. Jestto sensacyjna possa berlińska Pawła Lindau'a, spopularyzowana w iluzjonach pod tytułem „Der Andere". W interpretacji słynnego Bassermanna obiega ona na filmach kinematograficznych świat, jak długi i szeroki, emocjonując ludy wszystkich ras i kolorów. U nas zjawiła się na scenie teatralnej w interpretacji artysty żywego, który zapewne Bassermanowi w niczem nie ustępuje, jeśli go nie przewyższa pod względem precyzji wykończenia. Sztukę zatytułowano w tłomaczeniu „Prokurator Hallers".

Przyznać trzeba, że Paweł Lindau, zresztą przecież bardzo wybitny literat niemiecki, pisząc swego „Prokuratora Hallersa" dla publiczności teatralnej, starał się wyposażyć go w pewne wartości literackie, to jest jaskrawą sensacyjność, dogadzającą tłumom najszerszym, pogodzić z wymaganiami wyższego rzędu. Często udaje się to mu dość szczęśliwie, czasami jednak owe dążności ugodowe pozostawiają na utworze dość wyraźne ślady... łataniny. Dzieje się to zwłaszcza, kiedy autor sytuacjom, sprowadzonym do poziomu efektów kinematograficznych usiłuje nadać znaczenie głębokiego studjum psychologiczno-klinicznego. Ślady te Kazimierz Kamiński w znacznym stopniu zaciera grą niesłychanie skupioną, zwartą, przemyślaną do najdrobniejszego szczegółu, toż owej dziwnej psychopatologicznej postaci o rozdwojonej osobowości nadaje cechy prawdopodobieństwa, że czyni ją w najwyższym stopniu zajmującą. Jest to wielki tryumf wysiłku prawdziwie artystycznego. Gościnne występy niepospolitego artysty w teatrze Małym są niewątpliwie wypadkiem dnia dla tych wszystkich, którzy na wartości artystycznej podobnego wysiłku poznać się umieją.


Teatr Rozmaitości. „Złote więzy". Zygmunt August i Barbara. (Fot. Wł. Sztyblewski).

Szersze sfery publiczności entuzjazmują jeszcze ciągle barwne obrazy trylogji Lucjana Rydla. Druga jej część, zatytułowana „Złote więzy", równie jak „Królewski Jedynak" stała się dla Teatru Rozmaitości złotodajnym interesem. Obie te sztuki, wystawiane na przemian, wypełniają stale widownię po brzegi.

Główną siłą przyciągającą pięknego utworu Rydla, oraz tajemnicą niezwykłego zaiste powodze-

nia, jakiem się cieszą tak długo obie części trylogji jest, zdaje się, przedewszystkiem jej sentyment--owo plastyczne przypomnienie drogich sercu naszemu wydarzeń dziejowych.

Pozatem wyczuwamy tam ciągle, jakby potężne emanacje genjusza Matejki. Co chwila ukostjumowanie i charakteryzacja bohaterów, podmalowanie tła, układ całych grup na scenie żywo przypomina któreś nieśmiertelnych płócien wielkiego mistrza. Starania w tym kierunku posunięto aż do takich, naprzykład, szczegółów, jak owa opadnięta w pewnej chwili u Stańczyka pończocha, co go czyni bardziej jeszcze podobnym do swego pierwowzoru w „Hołdzie pruskim". Zygmunt i Barbara w ostatniej scenie aktu pierwszego pozują się ściśle wedle znanego obrazu krakowskiego mistrza. Nad wszystkiem, rzekłbyś, unosi się potężny duch Matejki. Niezrównane jego ewokacje malarskie epoki Zygmuntowskiej, które zapewne dla autora były jednym ze źródeł natchnienia twórczego, stały się przy inscenizacji punktem wyjścia dla dekoratora, reżysera i artystów, wcielających się żywcem we wskrzeszone na płótnie mistrzowskim pędzlem postaci historyczne. Jedynie ostatni obraz, przedstawiający śmierć Barbary Radziwiłłówny, ułożono według słynnego płótna Józefa Simmlera.

Druga część trylogji właściwie nie wnosi już nic nowego z wartości czysto artystycznych. Jest to tylko dalszy ciąg wydarzeń, których bohaterami, prócz kilku osób, są ci sami ludzie. Dla tego też wystawienie „Złotych więzów" nie nasuwa konieczności bardziej szczegółowego rozbioru estetycznego widowiska. Trzeba by powtórzyć wiele z tego, co się już mówiło po przedstawieniu „Królewskiego Jedynaka", zarówno co do wartości samej sztuki, jako też jej interpretacji przez grono artystów teatru Rozmaitości z paniami Lüdową, oraz Szyllinżanką, panami Kotarbińskim i Osterwą na czele. Co jednak nastręcza pewną uwagę, a co pospieszam uczynić z prawdziwą przyjemnością, to doprawdy nadspodziewanie pięknie przeprowadzona w grze p. Osterwy metamorfoza młodzianego „jedynaka królewskiego" na pełnego męskiej powagi i siły dramatycznej bohatera „Złotych więzów".



Teatr Polski. „Mezaljans". (Fot. J. Malarski i K. Tavrell).

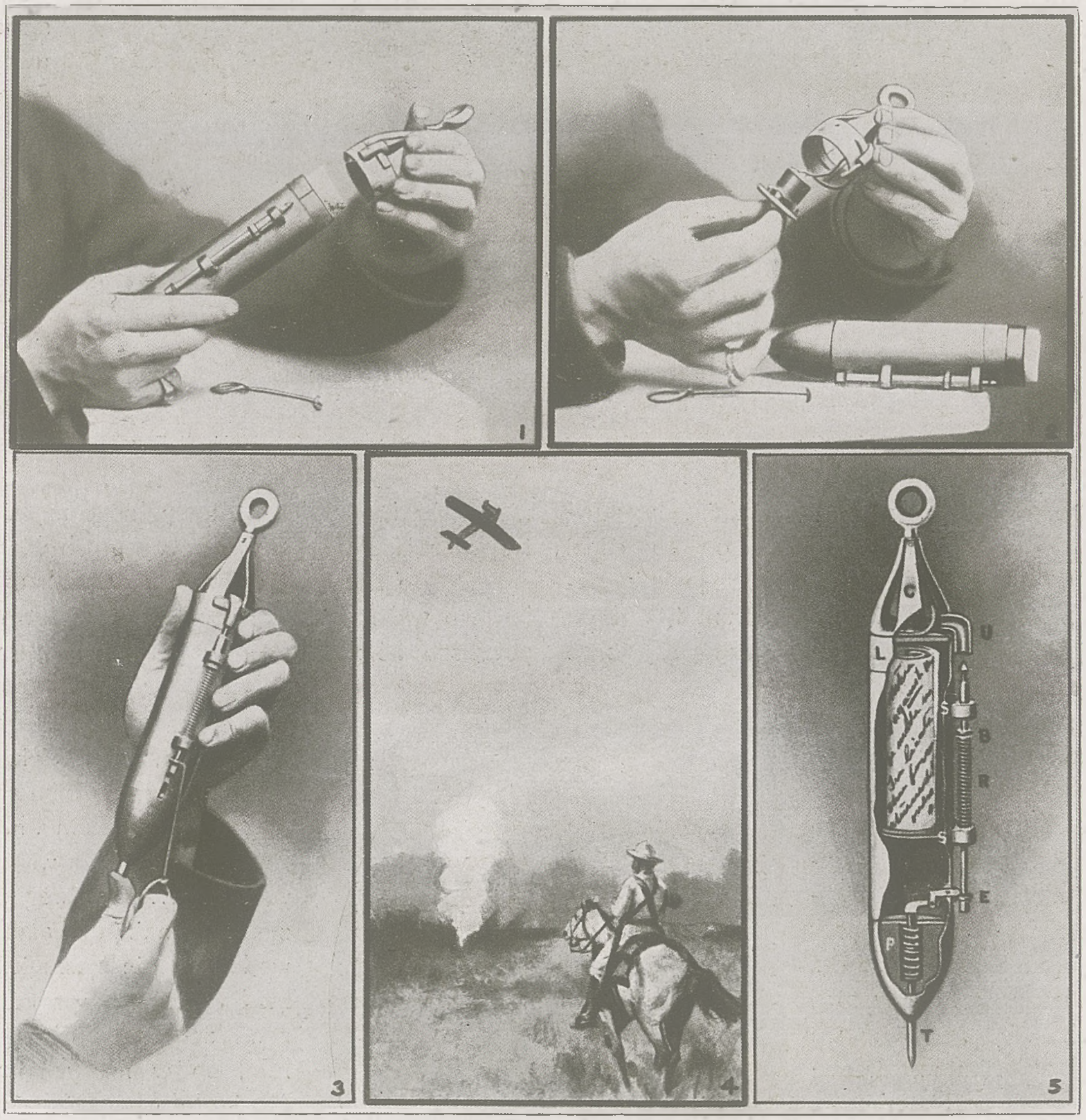
Był to znowu ów dostojny wysiłek artystyczny, którego wykonawcy roli Zygmunta Augusta szczerze powinszować można. — Teatr Polski wystawił oryginalny utwór polski, spółki autorskiej panów Wroczyńskiego i Poznańskiego, a mianowicie wesołą, nieco satyryczną komedję w 3-ch aktach pod tytułem „Mezalians". Rzecz nie zdobyła większego powodzenia... kasowego, co nie znaczy bynajmniej, ażeby na powodzenie nie zasługiwała. Komedja panów Wroczyńskiego i Poznańskiego, po za dobrym humorem, co w naszych warunkach nie jest do pogardzenia, posiada sporo głębszych podkreśleń ironicznych i trafnych obserwacji obyczajowych. Pozatem grana była wyśmienicie, przez artystów teatru Polskiego. Wyróżniał się zwłaszcza pan Jaracz, który dał typ pełen humoru i swoistej charakterystyki. Sekundowali mu dzielnie pp. Zelwerowicz, Zieliński, Grabowski, Sosnowski i Wiślański, oraz panie Zarzycka, Krysińska, Słubicka, Starska i Elsnerówna. *T. Jaroszyński.*



P. A. Lüde w „Złotych więzach", jako Bona w stroju renesansowym. (Fot. Wł. Kirchner).

NA CZASIE

DEPESZE WOJENNE Z AEROPLANÓW.



1) Podobna do latarni pokrywa, zawierająca ogień bengalski, w pozycji po umieszczeniu depeszy w cylindrze. 2) Zakładanie ognia bengalskiego. 3) Otwieranie przyrządu dla wydobycia depeszy. 4) Ogień i dym wskazują miejsce, gdzie spadła depesza. 5) Detale maszynerji.

Z chwilą użycia aeroplanów w armji w celach wywiadowczych wysunęła się na pierwszy plan kwestja przesyłania z podobłocznych sfer na ziemię wiadomości, zebranych przez lotnika. Biorąc pod uwagę, że telegraf bez drutu w danym razie nie odpowiada celowi, gdyż może być użyty jedynie w wyjątkowo pomyślnych okolicznościach, lotnik francuski, Paweł Fugairon wynalazł przyrząd, który pozwala rzucać zwykłe pisane depesze z latawca na ziemię, bez obawy porwania ich przez wiatr lub zatracenia w błocie, piachu, wysokiej trawie lub zaroślach. Pomysłowy ten przyrząd jest bardzo prosty. Składa się z pustego cylindra, wewnątrz którego mieści się zwitek papieru z depeszą; w dolnej części cylindra (patrz rys. 5) znajduje się sztyft T, który, uderzając o ziemię, naciska sprężynę P.; sprężyna ta wprowadza w ruch sztyft B, który znów uderza w kapsel z rtęcią piorunującą — a ta zapala ogień bengalski, ukryty w stożkowatej pokrywie aparatu C, złożonej z czterech ścianek, rozdzielonych szparami. Przez te szpary wydobywa się ogień i gęsty dym, pozwalając placówce strażniczej dostrzedz z odległości 300 jardów miejsce, gdzie spadł pocisk z depeszą, nietylko w nocy lecz i w dzień. Zasadą praktyczności tego przyrządu jest to, że pada on na ziemię zawsze sztyftem T na dół i przy najlżejszem bodaj uderzeniu (np. padając w błoto) wywołuje wybuch ognia bengalskiego.



ADAM NAPIERALSKI.
25-letni jubileusz pracy społecz., — patrz str. 19.



Inż. kom. JÓZEF STACEWICZ
otrzymał od petersburskiej Akad. Umiejęt. wielki medal złoty za świetną pracę z dziedziny hydrotechniki, jako akt uznania dla głębokiej wiedzy.



LUDOMIR ROGOWSKI.
Koncert w Filharmonji, — patrz str. 22.
(Fot. St. Nofok).

KRONIKA.

Wystawa Starych Rycin Polskich ze zbiorów Dominika Witke-Jeżewskiego.

Sprawozdanie z wystawy grafiki polskiej rozpocząć należy od słów uznania i wdzięczności dla p. Dominika Jeżewskiego, który zdołał zgromadzić tak piękny i obfity zbiór sztychów, oraz dla Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, które nie ustaje w pracy zapoznawania nas z różnemi gałęziami sztuki naszej w ubiegłych wiekach. Zbiór p. Jeżewskiego tak jest pełny i tak umiejętnie ułożony, że opis wystawy równa się prawie opisaniu dziejów sztycharstwa naszego. Chronologicznie pierwsze miejsce w zbiorze zajmują, przedstawione w reprodukcji fotograficznej, miedzioryty Wita Stwosza, nacechowane zwykłą temu mistrzowi potęgą wyrazu i bogactwem rysunku. Następne miejsce zajmują: Lwowianin Jan Ziarnko, który pracując na obczyźnie, nie zapominał nigdy umieścić przy nazwisku swojem dodatku: Polonus; dalej Morawa, następnie Wilhelm Hondius, ur. w r. 1602, słynny portrecista, wreszcie największy mistrz XVII-go wieku, artysta o sławie europejskiej, Gdańszczanin Jeremiasz Falck (1619—1663). Jego galerja portretowa znakomitych rodaków jest zbiorem, jedynym w swoim rodzaju, a dzięki osobliwemu talentowi do wnikania w psychologję portretowanej osoby stanowi poważny przyczynek do dziejów obfitującego w wypadki i w potężne indywidualności wieku XVII-go. W wieku XVIII sztycharstwo upada, zarówno w Polsce jak i w innych krajach. W epoce tej odznacza się atoli jeden z najsubtelniejszych mistrzów rylca, Daniel Chodowiecki (1726—1801). W końcu tego wieku dopiero odradza się rytownictwo pod postacią akwaforty, której pierwszym bodaj przedstawicielem u nas jest Jan Piotr Norblin de la Gourdaine (1745—1830). Znakomity ten naśladowca Rembrandta tę jeszcze dla nas posiada wartość, że pierwszy w sztychach swych uwiecznia typy polskie, i to nie tylko szlacheckie, lecz również mieszczańskie i ludowe. Blizko niego stoi uczeń jego i równy jemu Rembrandta wielbiciel — Michał Płoński (1782—1812), oraz sławny Aleksander Orłowski (1777—1832), który celuje w litografji. Wreszcie dla nadzwyczajnej staranności techniki i gorącego patrjotyzmu godzien jest uwagi Antoni Oleszczyński (1794—1879), oraz twórca ex-librisów, Kielisiński (1810—1849). Specjalnie ciekawy jest na wystawie zbiór sztychów cudzoziemskich, ale z Polską związanych. Śród nich wyróżniają się wizerunki znakomitych polaków, oraz na świat cały sławne dzieło, wyobrażające wjazd Ossolińskiego do Rzymu, a sztychowane przez Stefana Della-Bellę.

W olbrzymiej, 1100 sztuk z górą obejmującej kolekcji p. Jeżewskiego odżywa przed nami dawna Polska w całym swym przepychu. Nadzwyczaj pomysłowe rozmieszczenie eksponatów ułatwia orjentację i pomaga w studjowaniu tej tak szlachetnej gałęzi rodzimej naszej sztuki.

W. H.



ADA SARI w roli Gildy.
Gościnny występ w Operze warsz., — patrz str. 22.



Komitet Wystawy Starych Rycin Polskich. Siedzą od lewej ku prawej stronie: pp. Dr. A. Lauterbach, H. Fukier, E. hr. Krasiński, A. Rząśnicka, D. Witke-Jeżewski (właściciel zbiorów), Dr. W. Tatarkiewicz. Stoją od l. ku pr. str. pp. W. Jakubowski, Z. Majewska, P. Choynowski, B. Gembarzewski, Dr. W. Kłyszewski, M. Łazowska, J. Groerówna. Nieobecni pp. K. Stefańscy i W. Husarscy. (Fot. St. Nofok).



Nowe zbrojenia w Ulsterze. Pod osłoną oddziałów ochotniczych odbywa się nocą u brzegów Irlandji wyładowanie z okrętu broni i amunicji dla unionistów.



Dyplom, który Tow. Lit. i Dzien. Polsk. daje swym członkom honorowym.

Aerolity.

Poza sensacjami brudnemi są i sensacje szlachetne, które jednak nie dość nasze czytelnictwo obchodzą, o których



Ś. p. JAN SZWED zginął śmiercią bohaterską podczas ratowania tonących. (Do art. „Aerolity").

wzmiankę czyta się obojętnie, choć przecież wzruszenie sercami naszemi owładnąć powinno. Czytamy, że ktoś tam wyniósł kogoś z płomieni lub wyratował topielca, i nie targnie to silniej naszemi nerwami, nie pozostanie dłużej w cudownej komórce serca, w której wdzięczność dla pięknych czynów i szlachetnych porywów pielęgnujemy. Cichy jakiś ubogi człowieczyna, jakiś tam robotnik, jakiś młodzieniaszek nieznany, skromny subjekt sklepowy — oto tytuły, które też nieraz przy nazwiskach bohaterów spotkać chyba można. Ani karmazynowa łuna rodowego szlachectwa, ani blichtr tytułu w hierarchji społecznej nie olśniewa nazwisk tych skromnych nieznanych pracowników. A jednak zdarza się, że złoty promień bohaterstwa olśni nie jedno szare nazwisko, które pozornie nawet jak meteor nie zabłyśnie na horyzoncie



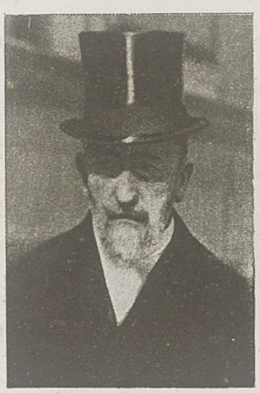
ALFRED KONAR.
Patrz str. 29, *Z literatury:* Alfred Konar „Młodość panny Mani".

społecznym, by za chwilę zginąć w mrokach zapomnienia. Lecz tak nie jest; zabłyśnie nieraz aerolit bohaterstwa na naszem niebie, tylko że patrzeć nań nie chcemy, czy nie umiemy. Trudno żeby z szeregu innych ten lub ów piękny czyn lśnił stale jak słońce, tego ani można, ani nie sposób wymagać, lecz niechże to będą meteory, które widzimy gdy na chwilę zabłysną i których pęd w kolei wypadków podziwiamy.

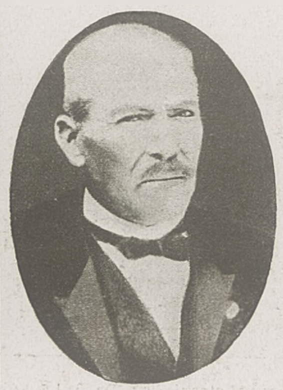
Powyższe słowa skreśliłem w blasku jednego z tych pięknych aerolitów... daję wam Sz. Czytelnicy sensację: nie są to jednak ponure dzieje napadu i mordu, lecz... tylko bohaterstwo i śmierć.

Posłuchajcie:

Było to może przed dwoma tygodniami. Na zabawie w „Promenadzie" za rogatką belwederską zebrało się dużo publiczności. Dwuch uczestników zabawy używało sobie razem z innymi przejażdżki łódką na miejscowym stawie,



J. DALWITZ nowy namiestnik Alzacji i Lotaryngji.



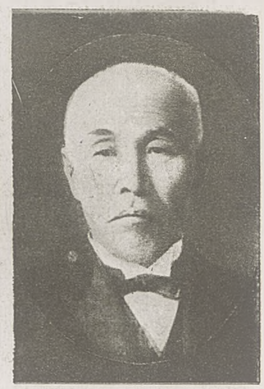
HUERTA, prezydent Meksyku. (Wojna w Meksyku).



EDWARD CARSON, przywódzca unionistów w Ulsterze.



WILSON, prezydent St. Zjednoczonych. (Wojna w Meksyku).



Hr. SCHIGONOBU OKUMA, powtórnie wybrany na prezesa ministrów w Japonji.

gdy nagle łódka się wywróciła i dwaj młodzieńcy znaleźli się pod wodą. Rozpaczliwe wołania o ratunek nie odniosły skutku, tłum stał bezradnie na brzegu i nikt nie decydował się rzucić w głębię wodną na pomoc nieszczęśliwym. Wtem jeden z widzów, 19-letni Jan Szwed, subjekt sklepu kolonjalnego i uczeń wieczorowej szkoły handlowej, widząc że znikąd nie będzie pomocy, a chwila jest groźna, rzucił się do wody, dopłynął do tonących i jednego z nich uchwycił za rękę, pragnąc wyrwać z toni. W tej chwili jednak tonący kurczowo złapał dzielnego młodzieńca za szyję i uniemożliwił mu dalszy ratunek, pociągając na dno głębiny. Gdy wreszcie po dłuższych poszukiwaniach wydobyto Szweda na brzeg, było już za późno, żadne bowiem usiłowania przywrócenia życia nie odniosły skutku. Lekarz, którego w końcu zawezwano, stwierdził już tylko śmierć bohaterskiego młodzieńca.

. . . .

Meteor zabłysł na chwilę i zgasł w niezmierzonych przestrzeniach życia...

W. Z.



Powstańcze wojska w Meksyku wyruszają ku granicy St. Zjednoczonych.



Jenerał CARRANZA, naczelny wódz wojsk powstańczych w Meksyku, przeciwnik St. Zjednoczonych i Huerty.

Adam Napieralski.

Z odrodzeniem polskiego Szlązka pod zaborem pruskim ścisle jest związane nazwisko Adama Napieralskiego. Przed laty dwudziestupięciu wstąpił on jako pełen zapału dziennikarz do „Katolika“ w Bytomiu i od tej pory całą swą zdolność, swój zapał i pracę oddał na usługi ukochanej sprawy. Kiedy jeszcze zależny lud górno-szlązki chodził w duchowem jarzmie niemieckiem, kiedy stosownie do rozkazów swych „fararzy“ głosował wyłącznie na niemieckich centrowców, kiedy mianował się „Katolickim szlązakiem, wiernym królowi pruskiemu“, Napieralski jako jeden z pierwszych począł mu uświadamiać jego polskie pochodzenie. Czynił to ostrożnie i powoli, na podstawie jasnych i milczących ukła-



Feldmarszałek bar. GEZA FEJERVARY, znakomity żołnierz i mąż stanu, uczestnik w r. 1848 wojny węgierskiej o niepodległość, zmarł w pocz. bież. m.



EDWARD KURYŁŁO, (w tańcu łuczników) po świetnych występach w Anglji i Ameryce objął stanowisko baletmistrza i reżysera baletu warsz. teatr. rząd.; w przeciągu kilkomiesięcznej pracy podniósł znacznie poziom baletu.



Artylerja meksykańska przygotowuje się do spotkania wroga.



Wojska prezydenta Huerty maszerują na plac boju.



Ś. p. JÓZEF CHODAKOWSKI,
b. reżyser Opery warsz.



Ś. p. prof. HENRYK BOBIŃSKI,
muzyk i kompoz., — patrz str. 21.



Ś. p. ks. BERNARD PIELASIŃSKI,
ostatni marjanin, — patrz str. 21.



Ś. p. PAULINA JEŁOWICKA,
zaloż. inst. filantr.,—patrz str. 21.

dów z centrowcami, jako potęgą, wówczas jeszcze niezwalczoną, w imię wspólności religji i wspólnych prześladowań za czasów walki „kulturnej".

Niebawem stał się współwłaścicielem i wydawcą „Katolika" i podniósł pismo to do niebywałego rozkwitu. Gazeta ta zdobyła wkrótce trzecią z rzędu najwyższą liczbę prenumeratorów w Wielkopolsce (obok „Gazety Grudziądzkiej", i „Przewodnika Katolickiego" w Poznaniu).

W tych warunkach nadszedł czas, kiedy o Napieralskiego opierały się wszystkie wybory, wszystkie organizacje szlązkie, każda akcja społeczna. Wtedy to nastąpił ścisły jego sojusz z ś. p. ks. Wawrzyniakiem. Obaj mężowie wcześnie poznali obopólną swoją wartość i we wszystkich przedsięwzięciach szli odtąd ręka w rękę. Wpływ Napieralskiego sięgać począł poza granice Szlązka, gdzie z biegiem czasu umiał uzależnić od siebie niemal wszystkie pisma polskie. Napieralski staje się wkrótce współwłaścicielem tygodnika popularnego „Praca" w Poznaniu, bierze żywy udział w rozmaitych przedsiębiorstwach społeczno-ekonomicznych i wchodzi wreszcie na arenę parlamentarną jako poseł (1907—12). Tutaj, aczkolwiek nie przemawia w plenum, zasiada we wszystkich komisjach i we wszystkich zasadniczych sprawach i na wagę decyzji Koła polskiego kładzie głos swój spokojny i wytrawny.

Miał Napieralski w czasie swojej karjery politycznej ostrych przeciwników, zwłaszcza gdy narodowa demokracja założyła swój organ na Szlązku i jego ruch odrodzenia na swoje radykalne chciała skierować tory. Wywołało to wielkie zamieszanie, zniewoliło Napieralskiego do złożenia mandatu, a z rozdwojenia ludu szlązkiego skorzystali socjaliści i hakatyści. Obecnie znów



Ś. p. ks. JÓZEF ZYGMUNT KACZERSKI,
ofiarodawca 126.000 rb. na cele społeczne,
patrz str. 21.

zajął się Napieralski, „niekoronowany król szlązki", gojeniem ran i całą swoją energję poświęcił publicystyce oraz sprawom społecznym Szlązka. W każdym razie w ciągu niestrudzonej swej służby publicznej Adam Napieralski nawet u przeciwników swych zasłużył sobie na



Cegiełki na budowę gmachu Tow. Kursów Naukowych w Warszawie są do nabycia na składzie w redakcji *Wsi i Dworu* i sprzedają się w cenie po 1 rb. sztuka (mniejsze) i po 10 rb. sztuka (większe). Prosimy serdecznie o nadsyłanie zamówień, żeby gmach tak pożytecznej uczelni jaknajprędzej mógł stanąć.

miano człowieka nieskazitelnego i prawego charakteru, gorącego patrjoty i bezinteresownego, idealnego działacza.

Z powodu srebrnego jubileuszu jego ofiarnej pracy, polscy księża posłowie oraz obywatele Szlązka wydali odezwę, celem utworzenia funduszu Tow. Pomocy Naukowej dla Szlązka imienia Adama Napieralskiego.

T. W. J.

ZMARLI.

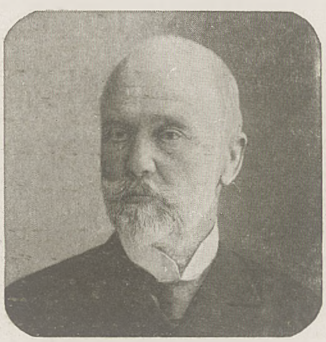
Ś. p. Józef Chodakowski.

Zmarł w Warszawie ś. p. Józef Chodakowski, długoletni reżyser Opery warszawskiej, mający poza sobą wybitną karjerę artystyczną i szereg wielkich zasług, które pracą swą i talentem społeczeństwu przysporzył.

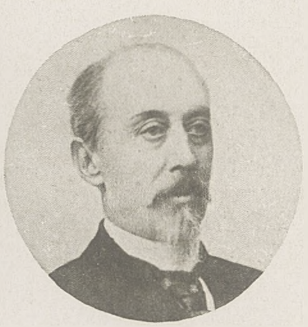
Ś. p. Chodakowski urodził się w Rawie w r. 1850 a po skończeniu gimnazjum w r. 1870 oddał się pracy biurowej. Piękny jednak głos barytonowy zwrócił niebawem uwagę znawców, odtąd też poświęca się Chodakowski karjerze artystycznej. Parę lat prowadzi studja wokalne i w r. 1876 po raz pierwszy debiutuje z wielkiem powodzeniem na scenie warszawskiej. Przez pewien czas występuje we Lwowie, lecz wkrótce powraca na stałe do Warszawy, daje naszej scenie szereg świetnych kreacji i obejmuje wkońcu reżyserję Opery warszawskiej.

Niestrudzony w pracy i reżyser pełen inicjatywy wznawia „Halkę", „Straszny Dwór", „Hrabinę", „Verbum Nobile", wystawia „Dziady" i „Goplanę" i daje znakomite typy stolnika, miecznika, posesjonata i t. d., wlewając w nie polską krew i sarmackie zacięcie.

Od lat kilku zmożony ciężką chorobą, usunął się ze sceny i zakończył pracę reżyserską, żył jednak w pamięci wdzięcznej Warszawy i dziś pozostawia po sobie imię wyryte w przybytku rodzimej sztuki.



Ś. p. WACŁAW OBORSKI,
obywatel i filantr., uczestnik wypadków w r. 1864, — patrz str. 21.



Ś. p. TEODOR WILHELM,
prezes Zboru Ewangelicko-Augsburskiego, — patrz str. 21.



Ś. p. STEFAN hr. JUNDZIŁŁ,
b. wychowaniec Szkoły Głównej,
patrz str. 21.



Ś. p. JAN BERGMAN,
b. wychowaniec Instytutu Agronom.
w Marymoncie, — patrz str. 21.

Ś. p. Henryk Bobiński.

Rozstał się z tym światem ś. p. Henryk Bobiński, muzyk wysoce utalentowany. Ur. w Warszawie w r. 1862, od wczesnej młodości objawiał wybitny talent wirtuozowski i kompozytorski, to też poświęciwszy się pracy w tym kierunku, ukończył konserwatorjum warszawskie z odznaczeniem, nie dobiegłszy jeszcze 20 roku życia. Wkrótce powołany na prof. konserwatorjum w Krakowie, dojeżdża do Wiednia, gdzie kształci się jeszcze pod kierunkiem Leszetyckiego. Z Krakowa przenosi się do Moskwy i obejmuje klasę fortepjanu a w trzy lata poźniej konserwatorjum w Kijowie powołuje go na prof. wyższej klasy fortepianu. Na stanowisku tem przetrwał długie lata i dopiero zmożony chorobą przeniósł się do Warszawy.

Z kompozycji Bobińskiego wyróżniają się szczególnie dwa koncerty na fortepian z towarzyszeniem orkiestry: E-mol i A-mol. Gdyby nie śmierć, ileż użytecznej pracy złożyłby jeszcze na ołtarzu ukochanej sztuki.

Ś. p. ks. Bernard Pielasiński.

W Górze Kalwarji pod Warszawą zmarł w 82 roku życia, a 56 kapłaństwa ostatni przedstawiciel polskiego zakonu marjanów, ś. p. ks. Bernard Pielasiński. Zmarły kapłan szczególne zasługi położył w zakładaniu bractw trzeźwości i jako filantrop zaznaczył się ofiarną działalnością. Opiekował się młodzieżą szkolną, wspierał potrzebujących rady a ostatni grosz rozdawał biednym, zachowując ściśle ubóstwo zakonne.

Zakon marjanów został założony w drugiej połowie XVII w. przez ks. Stanisława Papczyńskiego, obecnie beatyfikowanego. Pierwszem zadaniem zakonu była praca i opieka nad ludem prostym. Myśl ks. Papczyńskiego przejął również weteran wojskowy Krajewski, który prowadził życie pustelnicze w kaplicy zbudowanej w puszczy Korabiewskiej. Ujęty życiem świątobliwem obu pustelników, biskup poznański ks. Wierzbowski, darował im kościołek z klasztorem w Górze Kalwarji, zgromadzenie zaś zatwierdził papież Inocenty IX. Inocenty XII nadał zaś im starą rzymską regułę w r. 1699. Marjanie posiadali kilkanaście siedzib na ziemiach polskich a praca ich nad ludem zwróciła nawet w połowie XVIII w. uwagę króla portugalskiego, Józefa Emanuela, który zapragnął mieć również u siebie marjanów, w tym też celu z Polski wyjechało do Portugalji paru zakonników, którzy osiedlili się niebawem w Balsamo.

Dobra praca zakonu nad ludem ma swoją piękną kartę w historji cywilizacji i kultury.

Ś. p. Paulina Jełowicka.

Dnia 29 kwietnia zmarła w Warszawie ś. p. Paulina z Sobańskich Jelowicka, córka Ludwika i Róży z hr. Łubieńskich. Urodzona na Podolu w Ładyżynie w 1824 r., wyniosła z domu rodzicielskiego najpiękniejsze tradycje.

W siedemnastym roku życia wyjechała na Syberję, towarzysząc ojcu, skazanemu na wygnanie, a w 2 lata później wyszła za mąż za Adolfa Jełowickiego, oficera b. wojsk polskich i odtąd zamieszkała w dobrach swych na Podolu. W następstwie, osiadłszy w Warszawie, rozwinęła cichą działalność filantropijną, zaskarbiając sobie serca wszystkich, którzy ją bliżej znali.

W roku bież. miała obchodzić jubileusz 50-letni, jako przewodnicząca Bractwa Matek Chrześcijańskich. I druga instytucja zawdzięcza byt swój ś. p. Jełowickiej, zacna matrona założyła bowiem i wyposażyła dom wychowawczy dla dziewcząt przy ul. Hożej, pod wezwaniem św. Elżbiety. Zgon ś. p. Jełowickiej osierocił czterech synów: ks. prałata Jełowickiego, Kazimierza, Wacława i Ludwika i dwie córki, panie Orsettiową i Mańkowską.

Ś. p. ks. Józef Zygmunt Kaczerski.

W dn. 24 kwietnia zmarł długoletni kapelan kaplicy pałacowej w Wilanowie, b. kanonik kolegjaty pułtuskiej, ś. p. ks. Józef Zygmunt Kaczerski. Zmarły kapłan pozostawił po sobie znaczny majątek, którym hojnie rozporządził na rzecz naszych instytucji społecznych, zapisując po 31666 rb. czterem instytucjom: 1) Pogotowiu ratunkowemu w Warsz., 2) przytułkowi św. Władysława, 3) Tow. Opieki nad nieuleczalnymi i 4) biuru informacji o nędzy wyjątkowej. Razem więc 126624 rb. otrzymały wspomniane instytucje. Ś. p. ks. Kaczerski, kapłan o nieskazitelnym charakterze, szlachetny i zacny, dźwignął sobie trwały pomnik we wdzięcznem sercu społeczeństwa.

Ś. p. Wacław Oborski.

W majątku swym Mielce w Galicji zmarł w końcu kwietnia ś. p. Wacław Oborski, urodzony w Sieniawie w r. 1846-ym. Nauki szkolne odbywał w Krakowie, gdy zawierucha r. 1863-go porwała w swój wir pełnego zapału i porywów młodzieńca. Zmarły był ciekawą typową postacią, w której znalazły wyraz wszystkie niemal cechy polskiego ducha, stanowiące rys charakterystyczny owej doby, a więc patrjotyzm ofiarny i gorący, wiara żywa, serdeczna a prosta, prawość niewzruszona, wreszcie skromność unikająca rozgłosu, a pełniąca cnotę w ukryciu.

Ś. p. Wacław był Sodalisem Marjańskim, katolikiem wierzącym szczerze i gorąco. W stosunkach rodzinnych, oraz jako obywatel-ziemianin, osiadłszy zrazu w odziedziczonym po wuju Hussowie, a później w Mielcach, wykupionych z rąk żyda, zdobył powszechny szacunek, niezwykłą popularność i miłość nie tylko możnych lecz przedewszystkiem maluczkich, których był zawsze najlepszym dobroczyńcą i opiekunem.

Patrząc na rzesze ludu, które tłumnie wyległy na pogrzeb, by z serdecznym żalem oddać ostatnią posługę zacnemu obywatelowi kraju, czuło się że szczere zjednoczenie wsi z dworem nastąpiło tu na najbardziej pożądanym gruncie łącznej pracy, gorącego serca i zrozumienia wspólnych dążeń i celów.

Ś. p. Teodor Wilhelm.

Zmarły w Warszawie ś. p. Teodor Wilhelm, prezes kolegjum kościelnego zboru ewangielicko-augsburskiego, był jednostką ze wszech miar zasługującą na nasz szczery szacunek, bowiem poza pięknemi zaletami charakteru i poza swą głęboką wiedzą, posiadał również poczucie sprawiedliwości i prawość, która nakazywała mu strzedz godnie instytucji zboru od niecnych zakusów żywiołów obcych. Początkowo ś. p. Wilhelm oddał się karjerze wojskowej, lecz dosłużywszy się rangi jenerał-majora, wystąpił z wojska w r. 1886; odtąd też widzimy go na placówce pracy społecznej. W r. 1889 zostaje członkiem kolegjum ewang. augsb., potem kuratorem szpitala ewang. w r. 1898—wiceprezesem zboru, a w końcu jego prezesem. Za swego prezesostwa znakomicie poprawił stan majątkowy gminy i zbudował szereg instytucji dobroczynnych, jak „gniazdo sieroce“ w Banioszce i t. d., i instytucji oświatowych (gimnazjum Mikołaja Reja i inne).

Zgasł prawy i godny obywatel kraju.

Ś. p. Stefan hr. Jundziłł.

Pod koniec kwietnia rozstał się z tym światem ś. p. Stefan hr. Jundziłł, syn Jana, prezydenta sądu w Słonimie w gub. grodzieńskiej, urodzony w 1848 r. w rodzinnym majątku Iwacewicze.

Po ukończeniu b. Szkoły Głównej zmarły przez szereg lat pracował w międzynarodowym banku w Petersburgu, a następnie poświęcił się rolnictwu, znakomicie podnosząc kulturę w rozległych majątkach swych na Litwie. Obdarzony charakterem cichym i skromnym, czyniąc dużo dobrego, unikał rozgłosu i szczerze dbał o lud, wśród którego żył i pracował. Obywatelstwo polskie na Litwie traci w osobie ś. p. hr. Jundziłła męża nieskazitelnie prawego i zacnego obywatela kraju.

Ś. p. Jan Bergman.

Dnia 14 kwietnia r. b. zmarł w Lidzie (gub. Wileńska) jeden z najzacniejszych i najświatlejszych obywateli gub. Kowieńskiej, ś. p. Jan Bergman, były wychowaniec Instytutu Agronomicznego w Marymoncie — w wieku lat 74.

Ze zgonem jego ubył jeden z ostatnich wysoce dodatnich typów rozumnego w pracy, prawego w czynach, szczerego w mowie i serdecznego w życiu towarzyskiem ziemianina polskiego starej daty. Znając wzniosłą jego duszę, z żalem przesyłamy te ostatnie słowa nad daleką jego mogiłę: „Cześć jego pamięci“.

VARIA.

Kinetofon.

Jeszcze jeden nowy wynalazek przeciwstawia mechanizm żywemu słowu i żywemu gestowi. Genjalny Edison połączył swe dwa wynalazki, fonograf i kinematograf w jedno, stwarzając kinetofon: ekran zaczął mówić, śpiewać, odtwarzać dźwięki życia w całej ich rozmaitości.

Na czem polega istota kinetofonu i dlaczego tak proste napozór połączenie gramofonu z kinematografem nie odrazu i nie łatwo udało się wielkiemu Amerykaninowi?

Główną przyczyną była niedoskonałość notowania dźwięków na płycie gramofonu, lub raczej na walcu fonografu, gdyż Edison jest przeciwnikiem gramofonu, jako mniej precyzyjnego aparatu: wskutek zmniejszania się w czasie akcji kręgów spiralnie nagranej płyty oraz pionowej jej osi, dźwięki gramofonu nie są tak czyste, równomierne i wyraźne, jak na walcu fonografu, jednakowej wszędzie średnicy i o poziomej osi.

Lecz i fonograf, pomimo swej wyższości nad gramofonem, w obecnym stanie nie nadawał się do kinetofonu: był zamało czuły na dźwięki. Wskutek tego śpiewak lub muzykant w czasie „nagrywania“ musiał znajdować się w ściśle określonej odległości od tuby aparatu: zmiana miejsca, odsunięcie się lub odwrócenie nieznaczne nawet wystarczało, by maszyna nie chwytała dźwięków. Trzeba było więc spotęgować czułość walca fonografu. Edison osiągnął to wreszcie powiększeniem rozmiarów aparatu, modyfikacjami w konstrukcji i zamianą igły stalowej na djament. Wprawdzie w niektórych typach maszyn mówiących dawniej już użyto zamiast igły szafiru, lecz Edison uznał za jedynie nadający się do celów kinetofonu — djament.

Poprzednio, gdy próbowano połączyć gramofon z momentalną fotografją, artysta naprzód śpiewał przed tubą gramofonu, a następnie fotografował się, słuchając cały czas nagranej własnej melodji i starając się gestykulować w porę. Oczywiście rezultat nie dawał żadnej iluzji rzeczywistości.

Obecnie, po wynalezieniu nowego, ulepszonego walca, wykonawca może swobodnie oddalać się i zbliżać do aparatu, a czystość dźwięków na tem nie cierpi. Można go więc fotografować jednocześnie z wykonywaniem partji. Pozatem, nowy fonograf, obliczony na wielkie audytorjum, może powiększać siłę dźwięków czterdziestokrotnie.

Główną częścią kinematografu, zastosowanego do kinetofonu, jest synchronizator, czyli skrzynka synchronizacyjna, skrzynka jednoczesności. Opatrzona regulatorem i połączona przewodnikiem z fonografem, pozwala na zapisywanie jednoczesne ruchu i dźwięku z matematyczną ścisłością. Pozostała jeszcze jedna kwestja do załatwienia w tem połączeniu: filma kinematografu ma w jednym obrazie nieraz setki metrów i zanim ta wstęga się przewinie, walec dawno już wygra swoje; urządzono tedy dowcipny przyrząd, który podsuwa nowy walec w ciągu 10—15 sekund i pauza ta zbiega się z naturalną pauzą w akcji na ekranie.

Tysiącletnie drzewo.

Pismo szwajcarskie *Journal folkl. de Suisse* zamieściło podobiznę drzewa *Pinus Thumbergi*, którego wiek określono na 1200 lat. Drzewo to znajduje się w Japonji, w świętym gaju w Karasaki i zasadzone zostało za panowania mikada Jomeji między rokiem 629 a 641. Ażeby zgrzybiałego starca podtrzymać, musiano ustawić koło niego całe rusztowanie, złożone z kilkuset słupów kamiennych i drewnianych.

Obecnie wysokość jego wynosi 25 metrów a średnica na wysokości piersi około 4 metrów. Imponują jednak nadewszystko wymiary korony drzewa: szerokość jej od wschodu na zachód wynosi 80 metr. a od północy na południe prawie 100 metr; zajmuje przeto przestrzeń około $^1/_2$ hektara. Prastare drzewo nieraz odwiedzali cesarze japońscy, aby mu złożyć hołd; wytworzył się prawdziwy kult dla tego „świętego“ olbrzyma, do którego zbliżać się niewolno inaczej jak po opłaceniu pewnej kwoty i zapisaniu się do specjalnej księgi pamiątkowej. Dotykać drzewa niewolno pod surową karą, spadające zaś igły (jest to odmiana sosny) zbierają pielgrzymi, których to jest specjalnym przywilejem.

Nowe zastosowanie radium.

Uczony francuski, prof. Viol zbudował nowy piorunochron, radioaktywny. W górnej swej części zaopatrzony w 1—3 miligramów radium, przyciąga ten piorunochron elektryczność z olbrzymiej odległości, chroniąc od zjawisk atmosferycznych burzy przestrzeń kilkuset metrów kwadratowych dokoła siebie. Przytem wchłania elektryczność, skoro tylko zaczyna się ona gromadzić w atmosferze, jeszcze przed burzą, uprzedzając silne napięcie i błyskawicę.

NOTATNIK.

Teatr, muzyka i sztuki plastyczne.

☐ Po sukcesach w Rzymie, Neapolu, Florencji, Bolonji, Parmie, Aleksandrji, Piacenzie, Medjolanie, Brescie, Fiume, Wenecji, Tryjeście a ostatnio w Petersburgu, Moskwie i Kijowie, zawitała do Warszawy na jeden tylko występ młodziutka, urocza śpiewaczka, obdarzona cudnym głosem, p. Ada Sari, o której sukcesach nad Newą pisaliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Wsi i Dworu“. „Sari“, jak to już wówczas wspominaliśmy, to tylko pseudonim naszej rodaczki, pochodzącej ze staromieszczańskiej polskiej rodziny Szajerów, spokrewnionej z wieloma znanymi rodzinami w naszym kraju.

Poznaliśmy właśnie na scenie Teatru Wielkiego naszą sympatyczną rodaczkę w roli Gildy w „Rigoletto“ Verdiego. Panna Sari (Szajerówna) posiada piękny liryczny sopran, podatny nawet do efektów koloraturowych, z którym w harmonijną całość łączy się umiejętna gra, świetna mimika i rzadki temperament, a wszystkie te przymioty słonecznie rozjaśnia i dodaje im czaru młodość i uroda artystki. Uczennica słynnego maestra Rupnicka z Medjolanu, znakomicie odtworzyła rolę Gildy i wstępnym bojem zdobyła sobie naszą publiczność, a już po słynnej arji „Caro nome“, odśpiewanej z przedziwnem poczuciem głębi artystycznej i znakomitą sprawnością techniczną, gdy srebrzyste górne „mi“ artystka ze słowiczego gardziołka czysto i pięknie wyrzuciła, entuzjazm na sali porwał słuchaczów, posypały się gorące oklaski, zaś po ostatnim akcie zgotowano artystce owację kwiatową.

Gdy w końcu dodamy, że p. Ada Sari z prawdziwą gotowością niesie zawsze skarby swego talentu w ofierze, by poprzeć nasze instytucje polskie rozrzucone na obczyźnie, dając nieraz na zasilenie ich funduszów świetne koncerty o poważnym wyniku materjalnym, zaznaczy się przed nami w głównych zarysach sympatyczna sylweta młodocianej naszej artystki, przed którą otwarta dziś jest droga do dalszych sukcesów na scenie. Dziś można już rokować naszej niepospolicie utalentowanej rodaczce świetną karjerę artystyczną.

☐ Niezwykle zainteresował nasze sfery artystyczne koncert młodego, a już znanego kompozytora, Ludomira Rogowskiego, który odbył się w Filharmonji w dniu 28 kwietnia, jako przedostatni już koncert tej instytucji w sezonie bieżącym. Niektóre z utworów Rogowskiego znaliśmy z Filharmonji i Teatru Nowoczesnego, ale dopiero koncert, złożony z kilkunastu dzieł dużej wartości, uwydatnił nam talent kompozytorski artysty, rozwijając przed nami jakoby całokształt jego twórczości. Rogowski tworzy w duchu muzyki polskiej i dlatego jego kompozycje łatwiej i lepiej przez nas zrozumiane i odczute być mogą; z muzyki tej bije świeżość, tematy są sympatyczne i nastroje dość plastycznie uwyraźnione. Są nieraz pewne niekonsekwencje w przeprowadzeniu tematów, lecz niema chaotyczności i obłędnych majaczeń. Wśród szeregu wykonanych dzieł wyróżnia się „Suita białoruska“, następnie „Obrazki mojej córki“, kompozycja, na którą złożyło się dziesięć oddzielnych obrazków charakterystycznych. Słyszeliśmy nader ciekawe kompozycje: „Obłoki“, „Święto Dyonizosa“, urywki: „W zagajniku“, „Na pagórkach“, „Ogród w czasie deszczu“. Rogowski jest jeszcze młodym kompozytorem, spodziewać się więc możemy, że gdy jego talent rozwinie się i zupełnie dojrzeje, przybędzie jeszcze sztuce niejedno piękne dzieło. W koncercie brał udział nasz znakomity tenor, Dygas, zawsze entuzjastycznie przyjmowany, oraz sympatyczny chór „Harfa“.

☐ W Filharmonji w przyszłym sezonie koncertowym zajdą zmiany w naczelnem kierownictwie orkiestrą, ustępuje bowiem ze stanowiska dotychczasowy główny kapelmistrz p. Birnbaum, zaś batutę wielkich symf. koncertów obejmuje znakomity kapelmistrz, Emil Młynarski, prowadzący obecnie koncerty symfoniczne w Anglji. Dyr. Młynarski nie będzie jednak, niestety, przebywał stale w Warszawie, lecz z Niemiec i Anglji ma tylko dojeżdżać na wspomniane koncerty. Niemniej jednak spodziewać się można, że Filharmonja w przyszłym

sezonie dostarczy nam najpiękniejszych artystycznych wrażeń i chyba gromadzić będzie pod swym dachem mniej napływowych żywiołów a atmosfera towarzyska, zyskawszy na poziomie, stanie się wreszcie sympatyczna i pociągająca.

□ Otwarto w Tow. Z. S. P. „II wiosenną“ wystawę, obejmującą ogółem 356 eksponatów: malarstwo reprezentuje 256 numerów, rzeźbę — 36, architekturę, grafikę i zdobnictwo — 64. Wystawa, mimo różnego poziomu artystycznego wystawionych dzieł, czego trudno przecież uniknąć przy takiej ilości numerów, robi wrażenie dodatnie i może liczyć na stałe powodzenie. Szerszą ocenę wystawy podamy w następnym numerze *Wsi i Dworu,* wraz z szeregiem reprodukcji niektórych obrazów.

□ W Łodzi, przy ulicy Ewangielickiej № 5 odbyło się otwarcie nowego Salonu artystycznego p.n. „Salon Sztuki“, założonego przez artystę malarza p. Karola Endego. Poziom arstystyczny salonu przynosi zaszczyt organizatorom, którzy zdołali zgromadzić dzieła Malczewskiego, Fałata, W. Kossaka, Wyczółkowskiego, Stanisławskiego, Mehoffera, Tetmajera, Żelechowskiego, Żmurki. Wawrzenieckiego, Lasockiego, Reyznera, Ichnowskiego i innych, oraz miejscowych: Przybylskiego, Łubieńskiego, Szczyglińskiego, Radwańskiego, założyciela Salonu — Endego i t. d. Z uznaniem należy powitać nową placówkę sztuki w mieście turkotu machin, wycia syren fabrycznych i czci złotego cielca.

Rolnictwo i przemysł.

□ Nastąpiło wyjaśnienie Senatu, że w miejscowościach, gdzie niema instytucji ziemskich i samorządu miejskiego, gubernatorowie mają prawo, w celu ożywienia handlu, na prośby mieszkańców wydawania pozwoleń na otwieranie nowych targów i jarmarków oraz przenoszenia ich z jednej miejscowości do drugiej.

□ W celu opracowania szczegółowego programu zbadania rolnictwa i przemysłu przetwórczego, ministerstwo handlu i przemysłu utworzyło komisję, w skład której wejdą profesorowie specjalnych zakładów naukowych wyższych, danych statystycznych zaś dostarczyć ma inspekcja fabryczna.

□ T-wo Rozwoju Przemysłu i Rzemiosł prosi p. p. właścicieli ziemskich, którzy pragną oddać w dzierżawę ogrody owocowe, warzywne, stawy, młyny i t. d. o zakomunikowanie warunków dzierżawy, podając jednocześnie dokładne swe adresy do Biura T-wa (Moniuszki 2 m. 19). Informacji o ogrodach do wydzierżawienia Biuro udziela od 3 do 7 wieczorem.

□ W jesieni r. b. otwarta zostanie w Kijanach niższa szkoła rolnicza, dzięki ofiarności p. Erazma Plewińskiego, który, jak to wspominaliśmy poprzednio, ofiarował na ten cel folwark Felin. Ze względu jednak na mniejsze koszta pobudowania i urządzenia szkoły, uzyskawszy na to zgodę ofiarodawcy, nabyto część majątku Kijan wraz z wielkim gmachem (dawny pałac), świetnie nadającym się na pomieszczenie szkoły. Dzięki więc szczęśliwej okazji szlachetne zamierzenie hojnego ofiarodawcy, jak widzimy, urzeczywistnionem zostaje już w r. bież. W szkole, oprócz rolnictwa, będzie wykładane sadownictwo i ogrodnictwo oraz zwrócona będzie uwaga na przygotowywanie przetworów owocowych.

□ W czasie od 25 do 29 maja odbędzie się w Warszawie szereg wykładów ekonomicznych o handlu po wsiach i osadach, urządzonych przez Tow. rozwoju przemysłu, rzemiosł i handlu. Prelegentami będą: Jan Dmochowski: Wytwarzanie, podział i wymiana. Kredyt i jego organizacja. Henryk Radziszewski: Cła i taryfy. Samopomoc handlowa. Al. Jackowski: Przepisy prawa w zastosowaniu do handlu. Dr. Antoni Rząd: Gromadzienie oszczędności i spółki pieniężne. Witold Byszewski: Rachunkowość. Eustachy Milewski: Geografja ekonomiczna. Wł. Suchodolski: Handel zbożem i mąką. Henryk Wysokiński: Handel inwentarzem. Hieronim Smoliński: Handel nabiałem. Zygm. Chrzanowski: Handel maszynami i narzędziami rolniczemi. Feliks Pawłowski: Handel spożywczy. Z. Porowski: Handel bławatny i galanteryjny. Wł. Grabski: postęp wsi i rozwój miast.

Zgłoszenia należy zadeklarować przed 20 maja, na wykłady stawić się 25 maja rano, opłacić 5 rb. wpisowego, za co T-wo, oprócz wykładów, da również noclegi i obiady. Szczegółowy plan wykładów otrzymać można z Tow. rozw. przem., rzem. i handlu w Warsz., Moniuszki 2—19.

□ W dn. 2 czerwca r. bież. dyrekcja Muzeum Przem. i Roln. wznawia kursy gorzelnictwa, wprowadzając jednocześnie pewne zmiany i ulepszenia w dotychczasowym programie. Na kursy przyjmowani będą gorzelani i ich pomocnicy, od praktyktantów gorzelniczych wymaga się jednak przedstawienia świadectwa z odbycia 2-letniej praktyki. Kwalifikacje zgłaszających się na kursy powinny być udowodnione odpowiednimi dokumentami. Opłata za uczęszczanie na wykłady i zajęcia wynosi rb. 50, zapisujący się na kursy po raz drugi, wnoszą tylko rb. 30. Za egzamin przy ukończeniu kursów pobierana będzie opłata rb. 6. Zapisy na kursy załatwia kancelarja Muz. Przem. i Roln. (Krak.-Przedmieście 66) w godzinach od 9 do 3 po poł. i od 5 do 7 wiecz.


Na Placu Witkowskiego Hale targowe, dachy kryte papą gudronitową fundamenty izolowane płótnem gudronitowem.

☐ Warsz. Tow. Akc. Handlu i Żeglugi nadesłało nam swe sprawozdanie za pierwszy rok operacyjny 1913, z którego widzimy, że Tow. rozwija się bardzo dobrze i mimo wielkich kosztów, nieuniknionych w pierwszym roku istnienia, wykazało jednak czystego dochodu rb. 12.323 kop. 25 przy obrocie 3.818.032 rb. 82 kop.; ogółem przewieziono w tym czasie towarów: po Wiśle 103,600 pudów, po Wołdze 3,450 p. i linjami morskiemi 270,300 p. T-wo posiada już własne holowniki i barki o pojemności każda do 75,000 pudów, oraz własne oddziały: w Petersburgu, Rydze, Gdańsku, Nieszawie, Aleksandrowie, Granicy, Sosnowcu, Płocku, Włocławku i Sandomierzu.

KONKURS
fotograficzny „Wsi i Dworu".

Liczba miłośników sztuki fotograficznej wzrasta niemal z dnia na dzień, powiększają się wciąż szeregi amatorów, oddających się tej pożytecznej, miłej artystycznej rozrywce. Dziś mamy już utrwalone w tysiącach klisz wszystkie piękniejsze widoki ziem naszych, wszystkie jej zabytki historyczne, osobliwości etnograficzne i typy, rodzajowe charakterystyczne sceny, grupy, zabawy i najróżniejsze momenty pracy naszej, bądź na roli, bądź w przemyśle lub w innych gałęziach naszej wytwórczości.

Jak wspominaliśmy — liczba miłośników sztuki fotograficznej jest dziś nader poważna, jednakże gdybyśmy przez sito artystycznej krytyki mieli rzesze amatorów przepuścić, mały odsetek wybranych pozostałby się w rezultacie.

Wśród setek nadsyłanych fotografji, choćby np. do naszej redakcji, znajduje się niewiele zdjęć wyraźnych, artystycznie i z odczuciem właściwego momentu i tematu wykonanych, które moglibyśmy zamieścić na łamach naszego pisma, a cóż tu mówić dopiero o fotografjach, które poza tym „wyborem" jeszcze w tekach amatorów pozostają.

W celu podniesienia poziomu amatorskiej sztuki fotograficznej, poza szeregiem wskazówek, które nieraz osobom zwracającym się do nas w tej kwestji udzielamy, uważamy za najbardziej wskazany środek — ogłaszanie konkursów fotograficznych. Nie wątpimy, że współzawodnictwo wśród miłośników sztuki fotograficznej odniesie pożądany skutek. Prosimy więc wszystkich pp. amatorów fotografów o jaknajliczniejszy udział w konkursie przez nas ogłoszonym.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

dla pp. Amatorów sztuki fotograficznej, na temat: 1) Kobieta polska i 2) Pałace i dwory.

WARUNKI KONKURSU:

1) W konkursie uczestniczą tylko amatorzy, zawodowcy są wykluczeni.

2) Zdjęcia powinny być wykonane ściśle na oznaczony temat, wybór z pomiędzy dwuch wspomnianych tematów pozostawia się jednak uczestnikom; można więc nadsyłać fotografje na jeden z pomiędzy dwuch wspomnianych tematów, lub też na obydwa. Ogólna ilość fotografji, przesłanych przez każdego z uczestników konkursu, nie może przekraczać liczby sześciu.

3) Każdy z uczestników konkursu obowiązany jest wszystkie odbitki fotograficzne nadesłać jednocześnie, nie dzieląc przesyłki na partje. Na odwrotnej stronie każdej fotografji należy napisać: „Na konk. fot. *W. D.*" dalej — godło autora oraz tytuł zdjęcia, przy fotografjach osób zaznaczać tylko pierwsze litery imienia i nazwiska. Jednocześnie z fotografjami należy nadesłać zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem i dokładnym adresem uczestnika konkursu, opatrzywszy kopertę napisem „Konkurs fotograficzny *Wsi i Dworu*", oraz — godłem autora.

4) Termin nadsyłania fotografji na konkurs upływa z dniem 1-szym września now. st. r. bież.

5) Wynik konkursu ogłoszony zostanie w dniu 1-ym października r. bież. w n-rze XIX *Wsi i Dworu*.

6) Otwarte będą tylko koperty z nazwiskami autorów nagrodzonych, odznaczonych i wyróżnionych.

7) Odbitki nagrodzonych, odznaczonych i wyróżnionych fotografji i prawo ich reprodukcji w piśmie stają się własnością *Wsi i Dworu*; pozostałe fotografje wraz z zapieczętowanemi kopertami będą zwracane za zgłoszeniem się do redakcji, lub wysyłane pod wskazanym adresem, za zwrotem kosztów przesyłki; przy żądaniu zwrotu należy podać ilość nadesłanych fotografji i ich tytuły.

NAGRÓD ZA NAJLEPSZE FOTOGRAFJE PRZEZNACZAMY PIĘĆ:

I nagroda: Żardiniera (plater i kryształ) w stylu empire. **II nagroda:** Wazon platerowany w stylu Ludwika XVI-go.

Poza głównemi nagrodami, jako **III-cią, IV-tą i V-tą nagrodę** dla autorów prac odznaczonych, przeznaczamy jeszcze **trzy ozdobne teczki** do roczników naszego pisma, **artystycznie wykonane podług oryginalnych motywów ludowych.**

Dwie piewsze nagrody, żardiniera i wazon, wykonane zostały w zakładach Tow. Akc. **Norblin, B-cia Buch i T. Werner,** trzy następne nagrody, teczki do roczników — w własnej introligatorni Zakładów Graficznych A. Hurkiewicz i S-ka.

Sąd konkursowy składają: Antoni Gawiński, Tadeusz Jaroszyński, Włodzimierz Kirchner, prof. Stanisław Nofok-Sowiński, prof. Edward Trojanowski, oraz redakcja *Wsi i Dworu.*

Kasztany kwitną.

Zaledwie pociąg wyruszył ze stacji i wsunął się w wąwóz wyłożony kwietną makatą, zaledwie przed oczami począł przesuwać się barwny korowód złotych dzikich szafranów, szafirowych ostróg rycerskich, białych romanów, purpurowej smółki i jak obłoczek leciutkich niezapominajek, rozprężyły się nerwy Ireny. Jak naciągnięte struny zwolniły napięcie i spazm pochwycił za gardło. Była sama w przedziale; gwałtownie opuściła okno; oparłszy głowę o framugę, poddała się łaskotliwej pieszczocie wiatru przesyconego słońcem.

Pociąg powoli ciągnął się pod górę; uciekały wstecz fale kwiatów niezliczonych, łączyły się w jedną barwną tęczę i nikły w oddali. Wynurzały się teraz łany zbóż zaledwie wykłoszonych o szarawym odcieniu. Chwiały się w prawo i w lewo, mieniąc się w sto cieni, gdzieniegdzie przetkane szafirem rzadkich, lśniących w słońcu bławatów. Hen, jak okiem sięgnąć, aż po ciemną smugę lasu, rozlało się morze zboża; a płynęło, płynęło falą pośpiesznie, aż uderzywszy gdzieś tam, daleko o horyzont, wracało nieuspokojone, tęskne, na nową wędrówkę, niosąc na fali swojej woń słodką, upojną a zdrową.

Irena wbiła smutne, przesłonięte błyskotliwą mgiełką oczy w przepiękny, roześmiany krajobraz. Majaczała w oddali jakaś mała wioska, zagubiona w oceanie zbóż; błyszczał złoty krzyż cerkiewny; po sadach gdzieniegdzie, jak zapóźniona kępa śniegu, bielały okwitające jabłonie i tuliły się do płotów ciemno-zielone krzewy bzu, ukoronowane liljowemi świeżemi kiściami. Śmiał się świat do słońca, do wiosny, do życia. Całowało słońce, pieściło rozkochaną ziemię, darząc ją upragnionem życiem.

Idę do Ciebie nędzarz — król...

Idę do Ciebie nędzarz — król,
podarte mam ubranie;
złoconym tonem jest mi ból,
a berłem piersi łkanie....

Królestwo moje: wielki żal,
dworzanie: łzy palące,
pałacem moim: świata dal,
a braćmi: kwiaty mrące...

A ze wspanialych, drogich kruż
wysączam jad cykuty...,
jestem cierpiących królem dusz,
sam biedny król — otruty...

Idę do Ciebie nędzarz — król,
podarte mam ubranie...
niosę Ci w darze: wielki ból
i piersi mojej łkanie...

Niosę kipiący z złotych kruż,
dla Ciebie jad cykuty:
bom jest cierpiących królem dusz,
sam biedny król — otruty...

. . . .

Co?! Ty mi dajesz swoją dłoń,
poglądasz na mnie czule?!
Ty mówisz: Drogi, twoją skroń
na piersi mej utulę?!...

Juljusz Dzięciołowski.

Irena miała ochotę wyciągnąć ramiona przed siebie, pragnęła wciągnąć w nozdrza aromat pól, wchłonąć w całe swe jestestwo bezmiar światła, przesycić się ciepłym oddechem ziemi. Ale jak zwykle, od samego dzieciństwa, przez dobre wychowanie krępowana w objawianiu najistotniejszych, prawdziwych porywów — stała, nie śmiejąc wprost zdobyć się na zdrowy, pełen radosnej tęsknoty odruch. Powoli jednak oczy jej nabrały wyrazu spokoju i w głębokim zachwycie patrzyła w przestrzeń, przed siebie. Szybko upłynęła godzina i pociąg zatrzymał się na wielkiej stacji. Kilka linji krzyżowało się tu i ruch był ogromny.

Irena, jakby sobie dopiero teraz coś przypomniała, zwróciła uwagę na ludzi, snujących się przed jej oknem. Wysoki, ładny mężczyzna, zwolna idący, ze wzrokiem wbitym w okna wagonów, nagle skłonił się jej i po kilku chwilach był w wagonie. Śmiały mu się oczy i usta, cała zdrowa jego postać zdawała się być przepojona radością. Ucałował kilka razy rękę Ireny i rzekł, siadając przy niej:

— Bałem się, że pani może nie przyjedzie! A ja dziś o piątej rano wstałem, objechałem swoje gospodarstwo, wydałem rozporządzenia na jutro, kazałem wysłać konie na pojutrze rano. Wszystko podług programu, tylko nie powiedziałem nikomu, dokąd jadę.

Śmiał się i chciał znowu ucałować jej rękę, ale Irena siedziała nieruchomo.

— Pani znowu, jak widzę, niezdrowa i smutna.

Moja złota, droga pani Ireno, niech pani się uśmiechnie do swego przyjaciela. Niech mi pani powie, czy nie wątpiła, że ja dziś przyjadę.

Zaprzeczyła słabym ruchem głowy.

Po chwili dopiero odrzekła.

— Przecież pan obiecał przyjechać!

— O, to lubię. Tak, pani Ireno, trzeba mi zawsze bezwzględnie ufać. Niech mi pani powie, jak pani w domu upozorowała wyjazd.

— Skorzystałam, że Zygmunt wyjechał na dziesięć dni do Warszawy, więc napisałam do doktora Majewskiego, że będę jutro o piątej po południu u niego, opisałam mu stan swój, bo mówić mi trudno, no—i zatelegrafowałam panu, którego dnia jadę. To wszystko.

— Doskonale pani zrobiła. Gdyby pani była zdrową — miałaby pani i wolę, i energję. Ach, te nerwy. Ale będzie pani zdrowa, zobaczy pani.

Jeśli nie wyzdrowieję... zaczęła powoli i urwała.

— To co? spytał i oddech mu się przerwał.

Zamyślone, pociemniałe nagle źrenice zwróciła powoli ku niemu i jak ciężkie dwa głazy zwaliła wzrok ich — w jego oczy.

— Mam rewolwer ze sobą, dokończyła ciszej — jeśli on mi powie, że to, czego się obawiam, że obłęd przyjdzie — to nie mogę dłużej czekać.

Drżał cały, ale milczał, patrząc na nią błagalnie.

— Ja wiem, że do pana mogę mówić, jak do przyjaciela, ufam panu i nie wątpię, że pan nie zechce mnie pocieszać i mówić słów banalnych. Pan aż nadto dobrze wie, jakim jest mój stan. Pan wie, że na to złożyła się i dziedziczność i bardzo ciężkie warunki mego życia. Najzdrowsze nerwy nie zniosłyby tego udręczenia i męki, jakiem jest moje pożycie z Zygmuntem, a cóż dopiero ja! Pan przecież wie, po śmierci naszego dziecka winę przypisywał mnie, tak jakby w mocy matczynej miłości było odwrócenie chorób od dziecka kochanego. A potem...

— A potem, dokończył, wiem, przecież on z tem się nie kryje, mówi każdemu, że chce mieć dzieci a nie ma, i że to jest jego zmorą, że nie będzie miał sukcesora, i że o panią radzi się wszystkich doktorów... Wiem to, wiem i wiem, jak pani jest nieszczęśliwa i jakie męki znosi.

— Tak, to pan pierwszy podsunął mi myśl pojechania do doktora Majewskiego, by poradzić się o te moje biedne, stargane nerwy.

Pociąg wyszedł ze stacji i znowu biegł polem.

— Niech pani zdejmie kapelusz, zaproponował.

Zdjęła i obojętnym ruchem przesunęła dłonią po falujących włosach z odcieniem bronzu. Wiatr wpadł przez okno i porwał na swe skrzydła chmurę drobnych włosów, trzepocząc niemi wokoło jej głowy nakształt ciemnej aureoli. Przesiadła się na przeciwległą ławkę i oparła odrzuconą w tył głowę o oparcie. W twarzy jej było tyle bólu i jakiejś piekielnej męki, że Zdzisław nachylił się ku niej.

— Pani Ireno, proszę nie rozmyślać. Wszystko będzie dobrze.

— Kiedy ja chwilami tracę świadomość istnienia, myśli, nie mogę mówić nawet, bo nic nie rozumiem.

Oczy jej otwierały się przerażone, wielkie, wpółobłąkane. Zdzisław wiedział, że nerwy jej trzeba ukołysać powoli, jak dziecko do snu. Rozwinął jej pled i poduszeczkę, urządził posłanie i ułożywszy ją, rzekł wesoło:

— Proszę teraz spać, a ja będę siedział i czuwał nad mojemi skarbami.

Podniosła zmęczone powieki i uśmiechnęła się smutnie.

— Nie trzeba tak mówić — wyszeptała.

Ukląkł przy niej, ujął w swe dłonie jej chłodną rękę i zaczął mówić głosem przyciszonym, serdecznym:

— Czemu nie mówić? Ani to panią trudzi, ani ją obraża. Że ja kocham — to pani wie już dawno. Że pani mnie nie kocha — wiem to również. Ale ja czczę, uwielbiam, pragnę pani szczęścia, zdrowia, spokoju. Jest pani dla mnie wszystkiem na świecie, to prawda, ale nie istotą pożądaną i przeciwnie, wyższą ponad wszystkie pragnienia zmysłowe. Ja do pani modlić się pragnę.

Uśmiechnęła się z zamkniętemi oczami. Po hałaśliwej, brutalnej mowie męża, pełnej zmysłowych, umyślnie podniecających frazesów, po atmosferze ciągłego pożądania — ten cichy, prawie bezcielesny szept, wracał jej wytrąconemu z równowagi umysłowi — świadomość i cichy spokój.

A z za okna sypało się słońce na jego czarną pochyloną głowę, na złotawe skronie i płynął słodki zapach żyznych chlebnych łanów.

— Czy ja panią kiedy choć myślą skalałem? Nigdy. Pani dla mnie jest świętością, moim skarbem. Wiedziałem, że pani nie może wyjechać

z domu, bo mąż pani paszportu nie daje, więc zaproponowałem pani, że nazwie się pani żoną moją w hotelu. Pani wtedy zmarszczyła brwi, ale zaraz rozpogodziła się, bo pani mi wierzy; to dobry znak, że pani jeszcze wierzy ludziom.

— Czy ja będę zdrowa? — spytała tak cicho, że prędzej odczuł niż usłyszał pytanie.

— Będzie pani zdrowa, a potem wyjedzie pani trochę na południe, to się jakoś zrobi; odpocznie, nabierze energji — a wtedy może się pani zdecyduje...

— Nie, nie, zaprzeczyła żywo — to już raz na zawsze, tego się nie zmienia.

— Oj, zmienia się czasem, trzeba zmienić, ale tymczasem trzeba zdrowia, bo bez tego nic pani nie zrobi.

Rysy Ireny zaczęły powoli stygnąć w półśnie. Zdzisław klęczał z jej ręką w dłoniach i porywało go szalone pragnienie, by przycisnąć swe usta do tych przezroczystych prawie powiek, poznaczonych błękitnemi żyłkami, lub musnąć jej rozgrzane słońcem miękkie włosy nad czołem. Całe jego ukochanie, wszystko co miał w świecie najdroższego, leżało oto przed nim, zmęczone, stargane życiem, na granicy cierpienia — które mogło mu jego szczęście na pył zmiażdżyć. Miał ją przed sobą taką cichą w tej chwili i słodką; widział, jak trzepotało nierówno — zawiedzione biedne serce, wiedział, jaki chaos myśli wił się pod tą czaszką. Znał każdy ruch jej brwi, drgnięcie nozdrzy, skurcz jej pięknych warg.

— I pomyśleć, że ani razu moje usta jej nie dotknęły, ramię moje nie opasało, jej serce na piersi mej nie biło!

— Dziecko ty moje ukochane, szepnął — jeśli ty zdrowa będziesz, żądaj odemnie jakiej chcesz ofiary. Ale śmierć twoja — chciałbym by i moją się stała!

Skrzyżował ręce na piersiach i przypomniał sobie, jak przed kilku laty poznał ją wesołą i niefrasobliwą, jako młodą mężatkę. Była wówczas pełna złudzeń, że zrobi co zapragnie, że świat cały uszczęśliwi. I widzi jego, jej męża, jak z cynicznym uśmiechem, przy kartach, opisuje wdzięki swojej młodej żony. Zdzisław ścisnął zęby, chciał wówczas wymierzyć mu policzek, lub plunąć w oczy, lecz w tej chwili weszła Irena i z uśmiechem zwróciła się do męża. Nie zapomni nigdy tych jej słodkich oczu i nie zapomni zwierzęcego wyrazu tamtego. Chciał jej wówczas krzyknąć: ratuj się, bo toniesz; uciekaj, bo stracisz swój czar, swoją świeżość, swoją młodość.

Nie straciła czaru — straciła tylko zdrowie. Z duszy jej ani jeden płatek nie opadł. Długo nie mogła pojąć, że błoto jest wkoło niej, długo zdawało się jej, że nieporozumienie jakieś, ohydne, wstrętne wplątało się w słoneczną smugę jej życia. Drgnęły powieki Ireny, poruszyły się białe dłonie. Zdzisław podszedł bliżej i wpatrzył się w jej zamknięte oczy.

— Śpij — szeptał — śpij, odpoczywaj, ja przy tobie jestem. To znaczy, że wszystko złe pragnę od ciebie odpędzić, że chcę myślom twoim dać ciszę i wypoczynek. O, śpij — marzenie moje, ty pani moich snów, śpij... —

Pociąg stanął na małej stacyjce, pełnej kwitnących kasztanów. Żałował, że Irena nie widzi ich, tak bardzo je zawsze lubiła. Smukłe, jakby woskowe kiście żółtawych kwiatów, przyciągały oczy niby kroplą krwi na każdym kwiatku zastygłą. I wnętrza każdego kielicha, subtelne pylniki wychylały się, jakby dziwaczne wąsy jakiegoś niepospolitego białego owada.

Przez konduktora dostał całą olbrzymią gałąź tych kwitnących kasztanów; gruba soczysta gałąź, rozdarta boleśnie, przypomniała mu, jak zawsze odczuwała to Irena. Dostał więc scyzoryk z kieszeni, obciął strzępy kory i zrównał miąższ zielonawy, pachnący. Mocny zapach kasztanowego kwiecia obudził delikatne nozdrza śpiącej; wciągnęła mocno powietrze, uśmiechnęła się, podniosła ramię i natrafiła ręką na sztywną i świeżą masę kwiatu. Otworzyła zdziwione oczy, pełne jeszcze jakichś nieokreślonych blasków sennych. Nawpół świadomie wyszeptała z zachwytem:

— Kasztany kwitną.

Patrzał na nią w milczeniu; jakiemś pobożnem wprost wzruszeniem przejmował go zawsze jej kult dla piękna, natury, jej uwielbienie dla kwiatów. Złotawe jej źrenice wchłaniały w siebie całą sieć poplątanych gałązek, wysokie kandelabry śmietankowej barwy z małemi kropelkami krwi.

(Dok. nast.) *Helena Pinińska.*

Z LITERATURY.

Alfred Konar: Młodość panny Mani. Powieść. Nakładem Kasy Przezorności Pomocników Księgarskich. Warszawa.

Bohater ostatniej powieści Konara w pozostawionym po śmierci samobójczej pamiętniku pisze między innemi takie zdanie: „pragnąłbym, aby na pomniku napisano mi: Złodziejowi jaknajskrzętniej w mózgach ukrywanych prawd". Zdanie to określa, zdaje się, w mniemaniu samego autora stanowisko jego, jako pisarza-technika, jako odkrywcy i demaskatora, do życia i do ludzi!

Dołączmy jeszcze kilka zasadniczych aforyzmów z tego pamiętnika, który jest niewątpliwie w znacznej mierze wyrazem duszy samego autora, — owych „prawd, najskrzętniej w mózgach ukrywanych", a będziemy mieli *e litera* ujawnione stanowisko jego, jako pisarza-pragmatyka, — jego uczucia i myśli w stosunku do życia, jego folozofji moralnej, jego poglądu na cele i zadania życia.

Stanowisko to, sądząc z tych wygłoszeń, jest nader pesymistyczne: Życie — to tragikomedja, pełna fałszu, blichtru i pozy, to „pragnienie czegoś, czego się nie ma", a „jedyną morfiną na ból życia są namiętności". „Kochać — to znaczy nie znać". „Nasze zalety są nie w mniejszej pogardzie u poczciwych karykaturujących je bliźnich, niż nasze wady". „Optymiści — to ludzie, obdarzeni sympatyczną manierą udawania, iż czują się szczęśliwi". „Obawa skandalu jest jedynym hamulcem złych czynów u większej części ludzi". „Niepowodzenia nasze nie obchodzą nikogo: jedynie najbliżsi nasi przyjaciele w głębi uczuć się — radują". „Niema nic wstrętniejszego ponad obłudę: jeszcze gorszą jest jedynie szczerość". „Człowiek różni się tem od zwierzęcia, że — kłamie". „Nawet najmędrsi ludzie nie wiedzą tego, że są głupi" i t. d. i t. d.

Pomimo atoli te pesymizmy i te paradoksy pisane, zwłaszcza iż w sztuce *litera* nie zawsze *docet* przekonywująco, nie śmiem twierdzić, by stanowisko autora do życia było z zasady takie beznadziejnie, negatywne i by je należało brać jedynie dosłownie. Sam ton książki, pomimo całej negatywnej objektywizacji, pomimo braku typów dodatnich, wiarą w życie natchnionych, przesiąknięty nadto wyraźnie bólem i prawie pasją goryczną bólu z powodu takiego porządku świata i ludzi. Bo i jakże? Zło, które autor widzi w życiu, rozważane metafizycznie, może istnieć jedynie dzięki pojęciu dobrego, z którem jest ono sprzeczne, — może istnieć jedynie, jako defekt, jako prywacja dobrego — czyli jako samo dobro zmniejszone i zdegradowane. Gdyby bowiem samo w sobie miało cel i zasadę, nie byłoby złem zgoła, nie byłoby niczem — byłoby niebytem. Takiej wiary w niezawisłość złego i w jego kierownictwo życiem nie żywi oczywiście i żywić nie może, wbrew pozorom, autor. Gdyż jedynie takie stanowisko pisarza i twórcy byłoby z gruntu błędnem — i, co więcej, przeczyłoby ono samo sobie. I dla tego właśnie że w duszy autora, w jego sercu, jako prawda, najzazdrośniej ukrywana, tkwią ciepłe źródła miłości i współczucia dla ludzi, tkwi ideał dobra niesprofanowanego, dobra niezawisłego, — dla tego właśnie, sądzę, ton całej książki tchnie taką skrajną goryczą, taką negatywną pasją niezbłaganą, taką chłostą pozorów życia.

Trudno robić artyście zurzut, iż wybiera on dla swej twórczej pracy i zatrzymuje ją przy odtwarzaniu rzeczywistości na samych negatywach swych prześwietleń twórczych. Biegun taki sztuki jest jednym z dwu jej biegunów istotnych. Proces ostateczny sztuki — pozytyw rzeczywistości ma się w tym drugim wypadku odbić w duszy czytającego, jako jedyne świadectwo jedności sztuki, mającej na celu dobro — jedyną rzeczywistość istotną.

Tyle o stanowisku autora-pragmatyka. W stosunku do tego stanowisko jego, detektywa owych „prawd, najskrzętniej w mózgach ukrywanych", jako demaskatora pozorów życia, jako artysty-technika, — jest istotnie godne wysokiego uznania i najszczerszego podziwu, — zwłaszcza gdy zważy się na materjał niewdzięczny i szary, z którym ma on wyłącznie do czynienia. Rzadko kto z piszących współczesnych zdoła tak, jak on, analitycznie wgryźć się — by tak rzec — i wkopać w samo sedno zmurszałe, w samo namulenie moralne życia mieszczańskiego i półobywatelskiego. Rzadko kto — jak on, zdoła się popisać takiem bogactwem szczegółów psycho-patologicznych, prawie aż nad miarę często spiętrzonych, by z nich ulepić groźne w swej nicości blichtru i w swej męce nikczemnej i w swej przewadze żywiołów fatalistycznych, złowolnie stworzonych, postaci życia współczesnego. Zarówno cała rodzina Sokołowskich, jak i neurastenik Faber, sprężyna zwiotszała powieści, jak i bohaterka Mania, przecierająca się poprzez redakcję pisma do życia rozbudzonych zmysłów i ciekawości niezdrowej, cała ta galerja aż po postaci epizodyczne i drugoplanowe — to dosadna w plastyce ekspozycja życia tandetnego, bagniska fałszu, obłudy, blichtru i pozorów, handlu szychów najtańszych, pozą i nudą życia przesiąkłych.

Dzięki też tym wybitnym zaletom artystycznym i plastyce, dobremu zgrupowaniu i rozplanowaniu, dzięki dosadnej a bezlitośnie dokopującej się psychoanalizie wnętrz tragikomicznych, ostatnia powieść Konara nie tylko nie ustępuje dawnym uznanym już tworom rodzajowym jego talentu, lecz nawet doświadczeniem twórczem, sumiennością i umiłowaniem tej *sui generis* pracy sztygarskiej, zdaje się je ku jego wianu i ku nasytowi rzesz czytających prześcigać i pomnażać.

Józef Jankowski.

Nowości wydawnicze.

Wacław Sieroszewski: *Nowele* (Powrót. Wachlarz japoński. Jak Gryf-Mostowski budował młyn). Kraków 1914. Spółka nakładowa „Książka". Składy główne: Warszawa, J. Mortkowicz (księgarnia J. Centnerszwera i S-ki). Lwów, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka; New-York, The Polish Book Importing Co.

Gabryel hr. Puszyński: *Wśród ostępów poleskich.* Opowiadania myśliwskie. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego, Kijów — Warszawa. 1914.

Adolf Nowaczyński: *Apostoł Tanga (Amulet).* Komedja w jednym akcie. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. Kijów — Warszawa. 1914.

Remigjusz Kwiatkowski: *Orjentalie.* Biblioteka Wschodu. Bezpłatny dodatek do „Głosu polskiego". Wydawnictwo „Głosu polskiego". Petersburg, rok 1914.

Piotr Jan de Beranger: *Piosenki:* Wybór przekładów polskich. Układ Władysława Nawrockiego. Słowo wstępne Jana Lorentowicza. 2 tomy. Biblioteka lit.-art. „Muzy". Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i Spółka. Warszawa. L. Fiszer w Łodzi.

Marja Iwanowska *(Theresita): U źródeł.* Powieść. Warszawa. 1914. Nakładem Kasy Przezorności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich. Składy główne: Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków, G. Gebethner i S-ka.

Cecylja Walewska: *Flirt, Małżeństwo, Opinja.* Dziesięć kart życia. Warszawa 1914. Nakładem Kasy Przezorności i Pomocy Warszawskich Pomocników Księgarskich. Składy główne: Warszawa, Gebethner i Wolff. Kraków, G. Gebethner i S-ka.

Z czasopism.

* Ukazał się pierwszy zeszyt *Sfinksa* (za kwiecień) po przejściu wydawnictwa w inne ręce, o czem donosiliśmy w poprzednim numerze. Skromna lecz gu-

stowna okładka obejmuje szereg prac literackich, świadczących, że nowa redakcja poważnie pojmuje swe zadanie kierownictwa miesięcznikiem, literaturze, sztuce i sprawom kultury umysłowej poświeconym. Z zapowiedzi „Od redakcji" dowiadujemy się, że *Sfinks* w najbliższej przyszłości ma się przerodzić z literacko-artystycznego wydawnictwa na pismo, obejmujące — w ogólnych zarysach — cały ruch umysłowy u nas, a częściowo i w ogniskach kultury europejskiej. Numer kwietniowy zawiera atrakcję niemałą: początek nowej powieści *Żeromskiego* „Walka z szatanem", zapowiadającej się wysoce interesująco; dalej mamy: impresję *Wiktora Gomulickiego* o poecie Mironie (Aleksandrze Michaux), *Jana Topassa* studjum o Watteu, Fragonardzie i Boucher'ze („Mali mistrze"), początek przekładu eurypidowskiej „Medei" *Jana Kasprowicza*, poezje: *Jana Lemańskiego, Bolesława Zaborskiego, Stanisława Maykowskiego, Marji Wydżdżanki i Eugenjusza Popoffa*, feljeton artystyczny *Antoniego Gawińskiego* p.t. „Świat rylca i kolorów", *d-ra Stanisława Pigonia* artykuł o „Nowych wydaniach Mickiewicza" oraz przegląd krytyczny nowości beletrystycznych obecnego redaktora, *d-ra Władysława Kłyszewskiego*, zwracający uwagę szeregiem trafnych i śmiałych uwag o współczesnej produkcji i nadprodukcji powieściopisarskiej. Zamyka bogaty w treść, winietami ozdobiony zeszyt „Przegląd czasopism krajowych i zagranicznych".

* Pod kierunkiem Kazimierza Krzyżanowskiego zaczął wychodzić w Warszawie nowy tygodnik *Polska Scena i Sztuka*, poświęcony literaturze dramatycznej, teatrowi, muzyce, malarstwu i rzeźbie. Numer okazowy zawiera szereg feljetonowo skreślonych artykułów, ozdobionych licznemi ilustracjami.

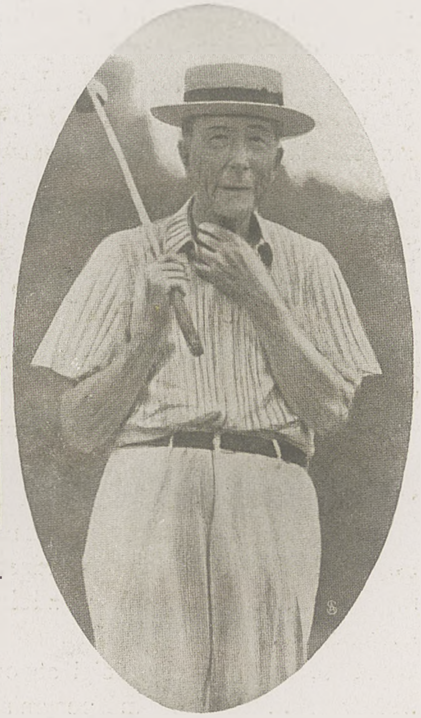
* W Kijowie założono nowe pismo polskie, dwutygodnik ilustrowany *Kłosy Ukraińskie*, z dodatkiem bezpłatnym *Rolnik Ukraiński*. Kierownictwo literackie objął J. Ursyn.

SPORT i HODOWLA





Wyścigi w Warszawie. Finisz „Liny“, stajni p. F. Jurjewicza i A. hr. Wielopolskiego. (Fot. Saryusz-Wolski).



Najbogatszy człowiek w świecie, „król naftowy“ John Rockefeller, podczas gry w golfa w swej rezydencji we Florydzie.

ponującym „Alaric Victor“, własność p. Michała Bersona i wychowanek stada tego sportsmena. Źrebiec ten od jesieni rozwinął się znakomicie i wyszlachetniał; galopuje swobodnie a z wielką stanowczością i posiada jedną z cech koni wybitnych, mianowicie: spokój wprost nadzwyczajny. Rozumie się, że wszelkie przepowiednie „wyścigowe“, są rzeczą nader ślizką, sądząc jednak po stylu, w jakim zdobył on nagr. Rulera, „Alaric Victor“ będzie niełatwy do zwyciężenia. Jest to, jak w tej chwili najpoważniejszy kandydat na der-



Pilot francuski Paulet, ustanowił rekord długotrwałości lotu, szybując bez lądowania w ciągu 16 godz. 27 m. i 56 sek.



Po środku — wice-prezes Tow. Wyśc. Konnych w Warsz. p. Jurjewicz, po prawej str. Al. hr. Wielopolski i po lewej — zarządzający stajnią, p. Jaworski. (Fot. Saryusz-Wolski).

bistę, prawdopodobnie nie tylko warszawskiego. Wielkim porządkiem wyróżnia się stajnia wspólna wice-prezesa Fryderyka Jurjewicza i Alberta hr. Wielopolskiego, prowadzona z zamiłowaniem i wielką umiejętnością. Dwa zwycięstwa „Ruma“, zdobycie przez „Linę“ z nadwagą dziesięciu funtów „Wielkiego handicap'u“, oraz zajęcie przez córkę Splendora „Dargot“ drugiego miejsca w nagr. hr. Zamoyskich, jaknajlepiej świadczy o kierunku tej stajni, będącego w rękach p. Jaworskiego.

Minione trzy dni — to dopiero introdukcja do większych zapasów klasycznych, jak „Produce“ (d. 17 b. m.) „Oaks“ (d. 24) wreszcie „Derby“ i „Cesarska“, które będą rozegrane w niedzielę d. 31 b. m.

Pal.

Konkurs benzynowy.

W miarę rozwoju automobilizmu w naszym kraju sprawa ekonomicznej eksploatacji samojazdu staje się coraz bardziej aktualna. Zastosowanie samojazdu do naszych warunków i potrzeb, wyszukanie odpowiedniej marki na nasze drogi, stwierdzenie wytrzymałości opon i największa oszczędność w benzynie, smarach i częściach zapasowych — oto zagadnienia, z któremi coraz poważniej liczy się każdy nabywca wozu. Bo kupuje go już dzisiaj nie dla



1-szy konk. samojazdowy na użycie benzyny. Start w Warszawie; na mecie samojazd „Benz“ prowadzony przez właśc. p. Neprosa.



Na starcie o g 6-ej rano goście z balu lipszczan w kostjumach powiewnych odprowadzają rajdowiczów.



Po otwarciu przystani Warsz. Tow. Wioślarskiego.

sportu lub zabawy, lecz chce mieć z niego faktyczny pożytek. Wtedy zaś koszty przejechanej wiorsty w budżecie właściciela wozu rozstrzygają o jego kupnie.

Słusznem więc i godnem uznania było przedsięwzięcie redakcji „Lotnika i Automobilisty“, gdy pierwsza przystąpiła do zorganizowania konkursu samojazdów na zużycie benzyny. Chodziło o wykazanie, jaka maszyna przy możliwie najszybszej jeździe zużywa najmniej kosztownego paliwa, oraz o danie sposobności kierowcom wozów do stwierdzenia swej umiejętności w oszczędnej eksploatacji samojazdu.

Komitet konkursowy z inż. S. Płużańskim, komandorem wycieczki z Warszawy do Lublina i z powrotem na przestrzeni 312 wiorst — na czele, dokładał wszelkich starań, aby znaleźć ogólną formułkę, w której by dały się pomieścić indywidualności samojazdu wraz z zadaniami głównemi konkursu. Po ustaleniu sposobu obliczenia oraz ułożenia regulaminu jazdy, redakcja „L. i A.“ przystąpiła do praktycznego wykonania projektu.

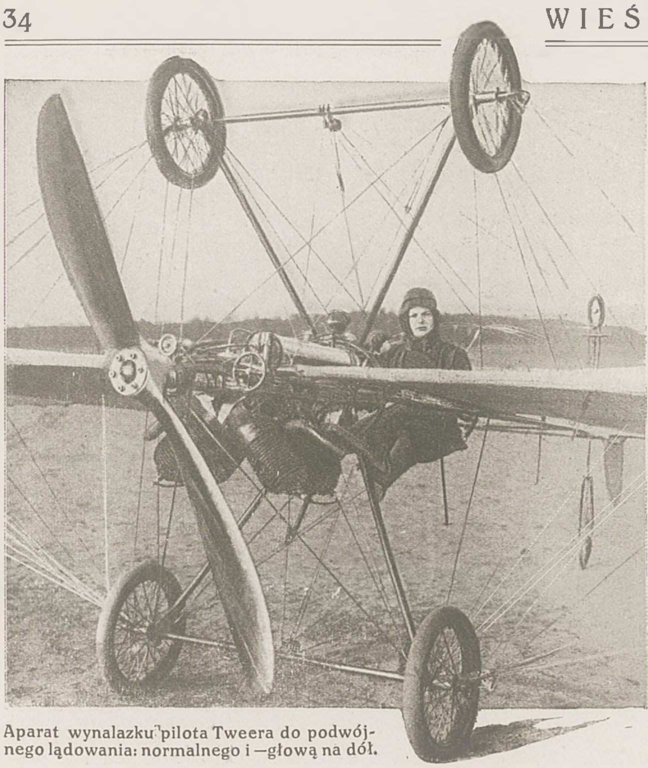


Inicjator i główny organizator konkursu samochodowego, redaktor *Lotnika i Automobilisty* inż. Zygm. Dekler i komandor konkursu inż. Płużański (po prawej stronie).



Postój uczestników jazdy konkursowej na półmecie w Lublinie.

Dnia 24 kwietnia zważono stające do kunkursu wozy wraz z załogą, napełniono zbiorniki benzyną („Oscaryna“ prima) i oplombowano rezerwoary po dokładnem ich wymierzeniu. Dnia następnego o godz. 6 rano rozpoczął się pod nadzorem inż. S. Szcze-



Aparat wynalazku pilota Tweera do podwójnego lądowania: normalnego i — głową na dół.

niowskiego start; droga prowadziła przez trzeci most, rogatki lubelskie i Miłosnę, dość dobrą szosą do Lublina. Z dziesięciu wozów przybyło w ciągu $2^1/_2$ do 4 godzin na miejsce przeznaczenia dziewięć; jeden z powodu zderzenia maszyny przy przejeździe prowizorycznego mostu wycofano z biegu. Po dopełnieniu zbiorników „Oscaryną" i ponownem oplombowaniu odbyło się w Lublinie wspólne śniadanie, poczem o godz. $1^1/_2$ w południe rozpoczął się start powrotny. Przy rogatce grochowskiej zaczęły przybywać od godz. 4-ej wozy w następującym porządku: Benz p. K. Popiela, Laurin Klement p. K. Cyprysińskiego, Laurin Klement p. A. Jaworskiego, N. A. G. p. J. Breitkopfa, Peugeot p. Policzkiewicza, Forel firmy Atlanta, Laurin Klement p. S. Ungra, Opel p. B. Altdorfera i Benz p. H. Neprosa.

O godz. 6-ej wieczorem wozy w porządku finishu przejechały Pragę, most Kierbedzia i stanęły znów w Agrikoli. Według dotychczasowych danych przyznano trzy nagrody pierwsze: Benzowi p. Popiela, N. A. G. p. Breitkopfa i Oplowi p. Altdorfera.

Znaczyłoby to, że marki niemieckie odniosły zwycięstwo nad francuskiemi, czeskiemi i amerykańskiemi. Wynik oficjalny zmienić może jeszcze powyższe dane: w każdym razie należy się redakcji „L. i A." i komitetowi, za doskonałe opracowanie i przeprowadzenie konkursu szczere uznanie. Zabiegom pp. Z. Deklera, S. Płużańskiego, S. Szczeniowskiego i Cz. Zakrzewskiego, udało się zapoczątkować poważne i aktualne doświadczenia co do ekonomicznego użytku samojazdu.

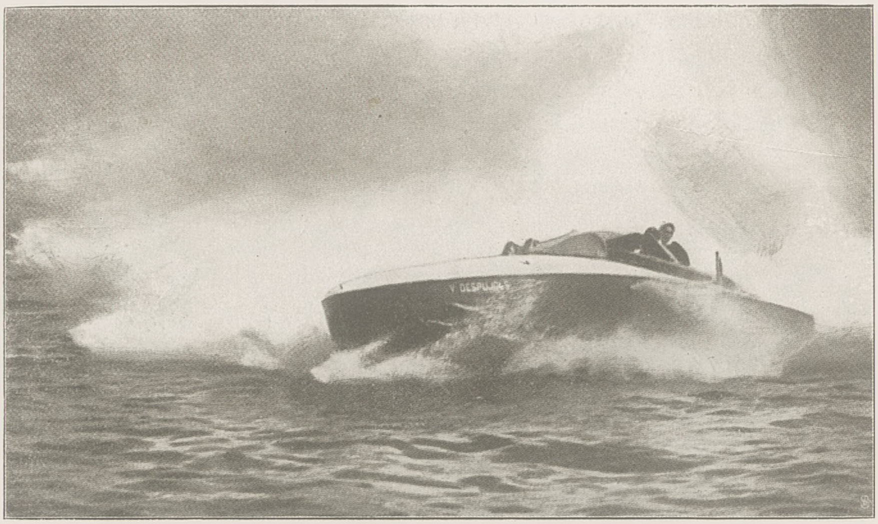
T. W. J.

Na szerokim świecie.

Dwie pierwszorzędne atrakcje sportowe o doniosłem znaczeniu zamknęły sezon zimowy w Monte-Carlo. Pierwsza, to lot gwiaździsty aeroplanów, druga — wyścigi łodzi motorowych.

Zwycięzcą lotu gwiaździstego był Garros, który zdobył 25.000 fr., przeleciawszy przestrzeń Paryż-Monaco w 12 g. 14 m. 21 s.; 10.000 fr. — Eugenjusz Renaux. Oprócz tego Garros otrzymał 5.000 za Bruksella-Monaco (1233 kl. w 12 g. 27 sek.), oraz Brindejonc de Moulinais 5.000 — za Madryt-Monaco, (Brindejonc de Moulinais, kilka miesięcy temu zawitał i do Warszawy na swym skrzydlatym rumaku). Garros otrzymał też nagrody honorowe: prezydenta rzeczypospolitej francuskiej, wielkiej księżny meklemburskiej i belgijskiego klubu lotniczego.

Za marszruty angielską, austrjacką i niemiecką nikt nie zdobył nagrody. Wogóle ubiegało się o nagrody 28 pilotów, lecz poza wspomnianymi żaden pożądanego rezultatu nie osiągnął.



Najszybsza łódź motorowa meetingu w Monaco systemu Despujolsa, pędzi przez morze, robiąc 100 kilometrów na godzinę.

Wyścig łodzi motorowych zgromadził wielu współzawodników różnych narodowości, lecz i tu Francja zdobyła palmę pierwszeństwa, wszystkie bowiem nagrody przypadły w udziale łodziom, skon-

struowanym przez znakomitego technika francuskiego, Despujolsa, z motorami również jego wynalazku. Dość powiedzieć że niektóre łodzie osiągały szybkość do 100 kilometrów na godzinę. Łódź „Flambeau" (konstr. Despujolsa) zdobyła Puhar Narodów; „Despujols - Sigma" (tegoż konstr.) zdob. Nagrodę Monaco; „Sigma V" (tegoż konstr.) zdob. Championat Morza; „Vatapa" (tegoż konstr.) zdob. Nagrodę Międzynarodową Sporting-Klubu, pozatem odznaczyła się łódź „El Barbaro" (tegoż konstr.) Pierwszorzędną rolę odegrały tu świetne motory Despujolsa, forma łodzi i materjał użyty do budowy, który przy najbardziej wzmożonej pracy zapewniał trwałość, wykluczającą psucie się mechanizmu.

W tym samym mniej więcej czasie rekord światowy długotrwałości lotu zdobył również francuz, Paulet, przebywając w powietrzu bez przerwy na swym aeroplanie 16 godz. i 56 minut; dzielny pilot w tym czasie przeleciał przestrzeń 936 kilom.

Pozazdrościli widać laurów francuskim swym kolegom amerykanie i anglicy, przygotowują bowiem lot przez ocean Atlantycki, który jeżeli się uda, będzie epokowem wydarzeniem w dziedzinie podboju atmosfery; umocni to nas chyba w przekonaniu, że chwila, gdy nie tylko ten lub ów śmiałek, lecz i my wszyscy będziemy latać w powietrzu, nie jest znów tak bardzo odległą. Kiedy przelot nad oceanem nastąpi, nie wiadomo jeszcze, dość, że środków do wykonania przedsięwzięcia dostarczył amerykanin Rodwan Wanamaker, a londyńska *Daily Mail* przeznaczyła dla pilota nagrodę 200.000 franków. Budowy aeroplanu podjął się H. Curtis, znakomity lotnik i inżynier konstruujący łodzie motorowe, przelotu zaś mają dokonać dwaj oficerowie marynarki: anglik i amerykanin. Lot rozpocznie się w Nowej Funlandji a zakończy się w Irlandji. Długość lotu wyniesie 1900 mil morskich. Aparat budowany jest z mahoniu, ma długości 35 stóp i szerokości (nie licząc skrzydeł) 7 stóp. Śruba o średnicy 12 stóp, zbudowana jest również z mahoniu. Motor 4-cylindrowy posiadać będzie siłę 200 P.S., zaś zapas benzyny wystarczyć ma na 30 godzin, gdy na pokonanie Atlantyku potrzeba będzie tylko 20 do 24 godzin! Nawet w razie upadku aeroplanu do wody, niebezpieczeństwo nie będzie przez pewien czas zagrażać lotnikom, gdyż łódź specjalnie w tym celu skonstruowana utrzyma ich na powierzchni.

Czy fantazja to, czy rzeczywistość?.. Żyjemy jednak w czasie elektryczności, pary i... benzyny, więc i taki eksperyment ma nawet szanse urzeczywistnienia.

Gdy mowa o „eksperymentach" nie można nie wspomnieć o nowowynalezionym aeroplanie do podwójnego lądowania, który jest zaopatrzony (jak to widzimy na rycinie) w dwie pary kółek, jedną — normalnie ustawioną na dole i drugą po przeciwnej stronie — na górze. Tym sposobem będzie można nawet lądować... głową na dół. Snadź „natchnienia" do tego wynalazku dodały konstruktorowi tego osobliwego aeroplanu, inżynierowi Grade, akrobatyczne popisy słynnego Pegouda. Wobec dokonanego faktu nic innego jednak nam nie pozostaje, jak życzyć śmiałym pilotom by, lądując głową na dół, przypadkiem karków sobie nie pokręcili.

Wuzet.

KRONIKA SPORTOWA.

Z torów i konkursów hipicznych.

☐ W dniu pierwszym wyścigów konnych w Warszawie do gonitw były zapisane 54 konie, nagród rozegrano 8.400 rb. W drugim dniu wyścigów były zapisane 44 konie, nagród rozegrano 7.800 rb.

☐ W r. z. Towarzystwo wyścigów konnych w Warszawie wypłaciło nagród na sumę 354.962 rb., z czego w biegach dżentelmeńskich 61.844 rb., a na premje dla hodowców 12.198 rb. Za bilety wejścia osiągnięto 135.472 rb. Majątek Tow. wynosi rb. 344.380. W wyścigach brało udział 381 koni. 95 dwulatków wygrało 75.163 rb. 105 trzylatków 135.600 rb., 84 czterol i st. 80.257 rb. W wyścigach dżentelmeńskich brało udział 98 koni Jeźdźców dżentelmeńskich było 52.

☐ W Budapeszcie odniosła stajnia Władysława ks. Lubomirskiego dwa zwycięstwa: w nagrodzie „Szechenyi" o 500 dukatów przybył pierwszy „Łom"; w wyścigu zaś o 6.000 koron —„Olkusz".

☐ Wyścigi węgierskiego Jockeyclubu są w r. b. prawie tak samo wyposażone jak w r. z. Natomiast ogłoszono już oficjalnie, że w roku przyszłym nagrody Oaksu, St. Leger i Alaska zostaną podwyższone bardzo znacznie.

A mianowicie St. Leger na 85.000 koron, Oaks z 35.500 na 47.000 k., a Alaska z 39.500 na 59.500 k.

☐ W Newmarket rozegrano jedną z poważniejszych nagród sezonu wiosennego „2.400 gwinei“ dla 3-latków. Zwyciężył „Kennyniore“ Thursbego, drugie miejsce zajął „Corcyra“ lorda Londonderry.

☐ Zapisy do steeple-chase majowego w Pradze czeskiej z nagrodą 30.000 kor. wykazują 44 meldunki austro-węgierskie a oprócz tego wpłynęło 14 zapisów z Francji, 13 z Niemiec, 2 ze Szwajcarji. P. Tadeusz Dachowski zgłosił „Chorążankę“.

☐ Na torze Freudenau pod Wiedniem rozegrano wielką gonitwę klasyczną „Trial-Stakes“, 40.000 koron. Zwyciężył faworyt „Hadd-laszuk“ hr. Andrassy'ego. Startowało 9 koni. Wielki handicap 3-letnich, 12.000 kor. wygrał „Krim“ Egyedi'ego, 1600 mtr. w 1 m. 41,1 s. W Alagu Jubileuszowy bieg płaski dżentelmeński 12.000 kor. wygrał „Aprod“, Egyedi'ego.

☐ W Czerniowcach odbędą się wyścigi konne d. 21 i 24 maja; w 10 biegach jeżdżą panowie; nagrody wynoszą 12.600 koron.

☐ Do biegu majowego z przeszkodami, 25.000 kor., który odb. się w Pradze d. 17 maja, zapisano 68 koni, a śród nich „Chorążankę“, p. Dachowskiego i „Wiłkołaka“ p. Ostoi-Ostaszewskiego.

☐ W Wiedniu nagrodę „Przedświtu“. 12.000 k., wygrał „Badotewi“ bar. Springera. W Paryżu „Prix du President de la Republigue“ 50.000 fr. wygrał „Avegron“ p. Romana.

☐ Program 3-dniowych konkursów hipicznych we Lwowie obejmuje następujące nagrody główniejsze: I — 17 maja: 750 koron, skoki koni początkujących; 3 honorowe dla pań; 1750 k. skoki koni wszystkich krajów. II — 19 maja: popisy „Sokoła“, nagr. honorowe; popis koni wierzchowych i myśliwskich, 1700 k.; popis panów i pań w powożeniu zaprzegów. III — 21 maja: popis w skokach, 2.800 k.; popis koni przez panie dojeżdżanych, 3 nagr. honorowe; konkurs pocieszenia. 1000 k.

☐ Odbyło się zebranie ogólne Koła Sportowego w Pułtusku. Na zebraniu tem prezes Koła, p. Stefan Antoszewski złożył mandat. Przewodnictwo aż do nowych wyborów objął wiceprezes p. Marjan Modzelewski. Postanowiono przeznaczyć na nagrody wyścigowe i konkursowe 1.200 rb., z czego Tow. Wyścigów Konnych w Warszawie ofiarowało 400 rb. Najwyższa nagroda 300 rb. będzie dołączona do „cross-country“ na przestrzeni około 6 w., z 24 przeszkodami. Inne wyścigi będą się składały z płaskich i hurdle-race'ów. Będzie też bieg kłusem koni wierzchowych, konkurs ekwipaży, bieg kłusem koni w zaprzęgu i konkursy hipiczne. Wyścigi i konkursy mają się odbyć 18 i 19 lipca.

☐ Ogłoszony program konkursów hipicznych w Warszawie, odbyć się mających w dniach 1, 2, 5, i 7 czerwca, powoduje żywy ruch w trenowaniu koni.

WARUNKI PRENUMERATY

Dwutygodnika **„WIEŚ I DWÓR“** łącznie z dodatkami **„Sport i Hodowla“:**

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		**W Królest. i Cesarst. z przesyłką pocztową:**	
rocznie rb.	10.—	rocznie rb.	12.—
półrocznie rb.	5.—	półrocznie rb.	6.—
kwartalnie rb.	2.50	kwartalnie rb.	3.—

Za gran. i za ocean. z przesyłką poczt. wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop.
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		**Po tekście:**	
1 strona rb.	120	1 strona rb.	100
1/2 strony „	65	1/2 strony „	55
1/4 „ „	35	1/4 „ „	30
1/8 „ „	20	1/8 „ „	16
1/16 „ „	10	1/16 „ „	8

Nadesłane po 75 k. za wiersz petitu.

W tekście lub **pod tekstem** po 60 kop. za wiersz petitu lub jego miejsce.

Okładka zewnętrzna tylko w całości **200** rb.
Ogłoszenia na specjalnych miejscach o **25%** drożej.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór“** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja **„Wsi i Dworu“, ul. Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

W KRAKOWIE:
Biuro dzienników **Józefa Hobcasa i A. Salamonowej.**

WE LWOWIE:
Księgarnie **H. Altenberga i S-ki, Gubrynowicza i Syna** oraz Biuro dzienników i ogłoszeń **St. Sokołowskiego.**

W PARYŻU:
Bureau Universel d'Annonces **B. Buchweitz** 32, rue Le Peletier tel. Gutenberg 15-76.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

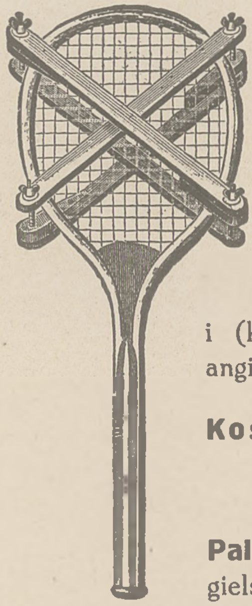
Redakcja „WIEŚ I DWÓR“ Warszawa, Marszałkowska 129.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Redaktor odpowiedzialny na Galicję: **Dr. Bronisław Pawłowski** we Lwowie.
Współredaktor: **Walenty Zieliński.** Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka** w Warszawie.

Papier kredowy z firmy LEWINSOHN i SCHAUB w Petersburgu.

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

GŁÓWNY SKŁAD





Lavn-Tennis „Slasengers"

Rakiety od rb. 4.50. **Piłki** od rb. 8.50 tuzin. **Siatki** terenowe smołowcowane od rb. 7.50. **Słupy** z mechanicznem urządzeniem. **Krokiety** angielskie **„Slasengers"** i krajowe z korelskiej brzozy.

Footbal

Piłki nożne od rb. 5. **Buty** footbalowe angielskie i (krajowe). **Kostjumy** footbalowe. **Kostjumy sportowe** angielskie i (krajowe) własnego wyrobu z lodenów i płótna inpr.

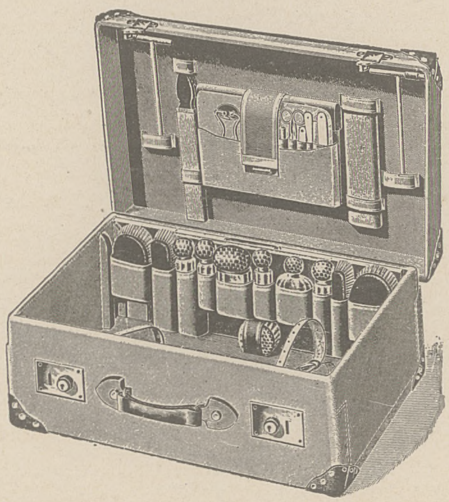
Kostjumy ranne. Kurtki ranne. **Szlafroki** w rozmaitych kolorach.

W wielkim wyborze

Palta angielskie i z lodenów nieprzemakalnych **damskie i męskie. Palta** angielskie gumowe. **Palta** z płótna inpregnowanego **damskie** od rb. 16.50, **męskie** od rb. 13.50. **Peleryny** turystyczne nieprzemakalne lodenowe. **Worki** turystyczne, **bandaże** i **cholewki** sportowe. **Burki** podróżne własnego wyrobu znane ze swej dobroci i trwałości dla WPań, Panów i służby od rb. 27.50. Polecamy dla cierpiących na reumatyzm, artretyzm i przeziębienie **Łaźnie** rzymskie suche, pokojowe, składane rb. 18.



Własnego wyrobu nagrodzone złotym medalem i listem pochwalnym na wystawach w Warszawie, lekkie i trwałe **Kufry, Walizy** trzcinowe i fornirowe **Torby, Nessesery** w szkatułkach z pięknemi przyborami toaletowemi, **Szkatułki do biżuterji, Nessesery do paznokci** i robótek damskich. Wielki wybór **torebek** damskich, **portfeli, portmonetek** i **papierośnic** oraz wszelkie przybory podróżne



POLECA:

Skład Fabryczny

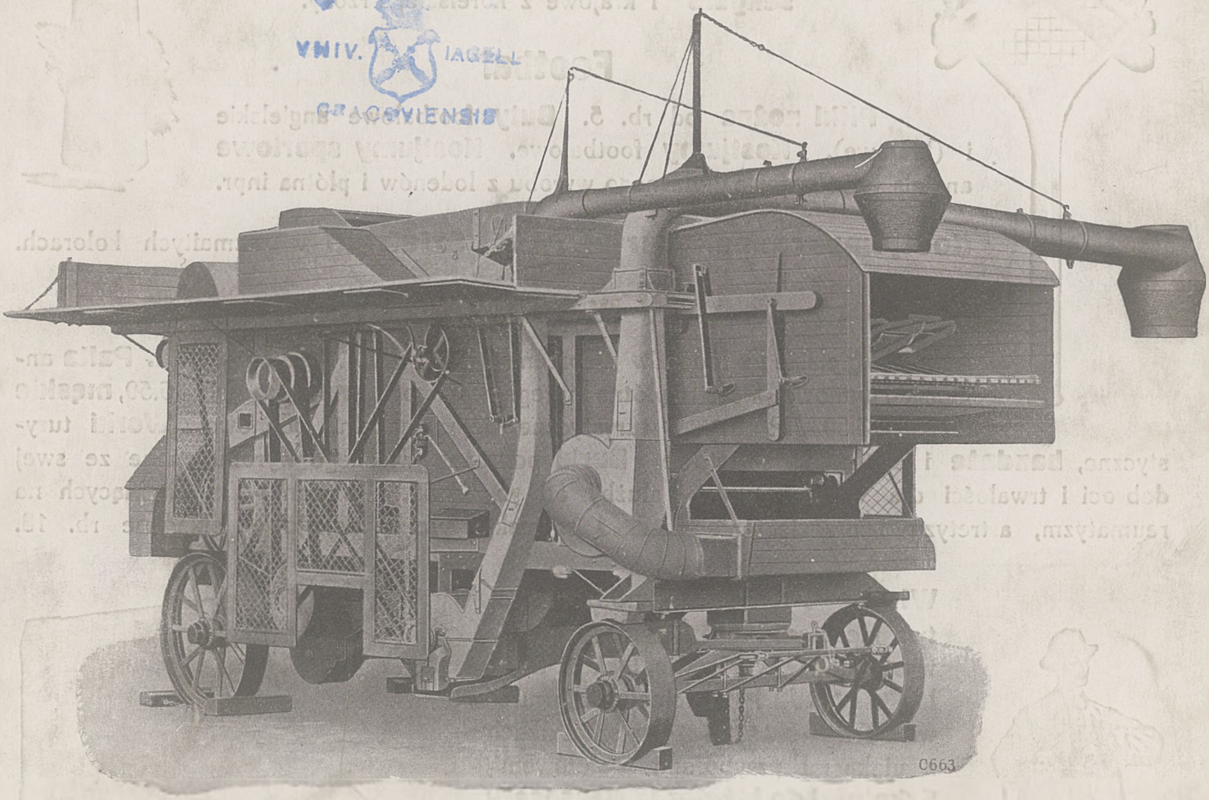
J. Rokicki i S^ka^

Warszawa, Nowo-Senatorska 1 i Nowy Świat 53.

CENY FABRYCZNE, CENNIKI GRATIS, WYSYŁAMY ZA ZALICZENIEM.

HENRYK LANZ WARSZAWA

BRACKA 16, TELEFON BIURA 278-00,
ZARZĄDU 306-30.



Najnowsza młocarnia parowa

MŁOCARNIE PAROWE
PATENTOWANE PRASY-SAMOWIĄZAŁKI
LOKOMOBILE
BUKOWNIKI ELEWATORY

Wrazie potrzeby wysyłam inżynierów specjalistów i wykwalifikowanych monterów do wszelkich porad technicznych.

SZCZEGÓŁOWE OFERTY NA ŻĄDANIE ODWROTNĄ POCZTĄ.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.